

NASZE

CENA 20 SANT

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłość nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie... promienna sama w sobie gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim spokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo... a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, znajduje się bezpiecznym i nie uleknę się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, a kto nią pogardzi, wszystko straci.

Z aktu Unji Horodelskiej z r. 1413

Rok I

Ryga, 30 czerwca 1935 r

№ 28



Karawana w pustyni

Spowiedź i Komunja św.

Każde dziecię bogobojnych rodziców cieszy się na dzień, w którym może przyjąć Sakrament Pokuty i Ołtarza.

Spowiedź i Komunja św. bardzo korzystnie oddziałują na dziecię chrześcijańskie. Przez św. Sakramenta dziecię stanie się posłusznym i zgodnym, pilnym i baczny, prawdomównym i pokornym. Tylko o to starać się powinni rodzice, żeby dziecię dobre przedsięwzięcia wypełniło, które obiecało Bogu.

Pięć rzeczy należy do godnego przyjęcia św. Sakramentu Pokuty. Najprzód rachunek sumienia. Sam taki rachunek sumienia budzi sumienie do poznania obowiązków swoich, do sumiennosci, do obrzydzenia sobie wszystkiego, co złe. Żal zaś lub skrucha prowadzi od grzechu do Boga, którego dary i łaski przez grzechy utraciliśmy. Postanowienie poprawy, zmusza nas do większej czujności nad sobą, buduje mur, który nas zachowa od przepaści grzechu śmiertelnego. Św. Spowiedź upokarza nas, lecz właśnie, gdy się upokarzamy przed kapłanem, Pan Bóg nas wywyższa. Serce grzechami obciążone przez szczere ich wyznanie staje się spokojnym i szczęśliwym; łaska zaś poświęcająca, jaka przez rozgrzeszenie kapłańskie bywa wylaną w duszę spowiadającego się, czyni ją piękną i śliczną przed Bogiem. Zadosyćczynienie czyli pokuta od kapłana gładzi karę, na którą przez grzechy zasłużyliśmy.

Cóż dopiero Komunja święta, w której samego Boga przyjmujemy? Niewiasta chananejska tylko szaty Pana Jezusa się dotknęła i uzdrowiona została — jakież łaski udziela Pan Jezus Syn Boży, gdy pod postacią chleba stanie się pokarmem i napojem duszy? Powiada On: „Kto pożywa Ciało Mege i pije Krew Moją, żyć będzie na wieki”.

Osobliwie dzieciom potrzebne są święte Sakramenta. Bo dusza w młodym wieku jeszcze jest słabą, lekkomyślną, wystawioną na upadek i zgorzenie. Przyjmujcie św. Sakramenta ile razy możecie, kochane dzieci! Wtedy, jeżeli Pan Bóg będzie z wami, któż przeciw wam? Pobożne dziat-

ki będą niegdyś radością i pociechą rodziców, nadzieją. Kościola, przykładem dla bliźnich, ozdobą nieba.

Procesja na Boże Ciało. Biskup Słōkan z Przenajświętrzym Sakramentem.



Kongres łotewsko - litewsko - estońskich towarzystw zblżenia

Od 29 czerwca w Rydze będzie obradować kongres łotewsko - litewsko - estońskich towarzystw zblżenia. Dotychczas coroku obradowały bądź to w Rydze bądź też w Kownie kongresy łotewsko-litewskiej jedności oraz towarzystwa łotewsko-litewskiego zblżenia. Takich kongresów odbyło się już dziesięć. Na ostatnim kongresie wyrażono życzenie żeby następny zjazd zjednoczył przedstawicieli towarzystw zblżenia trzech państw bałtyckich.

Litwini i Estończycy — uczestnicy kongresu, przyjadą do Rygi w sobotę 29 czerwca zrana. W tymże dniu rozpoczną się obrady w sali T-wa Łotewskiego w Rydze. Na pierwszym posiedzeniu rek-

tor Uniwersytetu Witolda Wilkiego prof. M. Romer, rektor Uniwersytetu Łotewskiego prof. J. Auszkap oraz prof. A. Piip wygłoszą referaty.

Uczestnicy kongresu złożą wieniec na Bratnich Mogiłach. Wieczorem odbędzie się bankiet.

Nazajutrz 30 czerwca odbędą się dwa posiedzenia. Zostanie wygłoszony cały szereg referatów, poruszających zagadnienia współpracy państw, oraz inne tematy z powyższym zagadnieniem związane.

1-go lipca uczestnicy kongresu zwiedzą Kemer oraz wybrzeże morskie.

W ostatnim dniu swego pobytu, uczestnicy zwiedzą Rygę. 2-go lipca kongres zostanie zamknięty.

Związki zawodowe w Latgalji

Kierownik Związków Zawodowych W. Feldman w ubiegłym tygodniu wyjeżdżał do Daugawpilsu i Rezekne w celu organizacji związków zawodowych. W rozmowie z dziennikarzami W. Feldman zaznaczył, że robotnicy na prowincji, podobnie jak i w stolicy, zrozumieli już nowe prądy i z zainteresowaniem obserwują przemiany, jakie zachodzą w ostatnich czasach. Wielkie zainteresowanie okazują robotnicy w stosunku do związków zawodowych i wszędzie oczekują z niecierpliwością rozpoczęcia ich działalności. W Daugawpilsie miała miejsce na-

rada, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich zawodów. Uczestnicy konferencji podpisali projekt statutu związku zawodowego, który ma rozpocząć niebawem swą działalność.

Zarejestrowano już 700 członków związku.

W Rezekne rejestracja członków zw. zawodowego rozpoczęła się dopiero w ubiegłym tygodniu, pomimo to zarejestrowano już 200 członków. Ogółem w Latgalji będzie 3 związki zawodowe: w Daugawpilsie, Rezekne i Krustpilsie. W mniejszych miastach zostaną zorganizowane oddziały

Posel Szwecji opuścił Rygę

Prezydent Państwa A. Kwiesis urządził w piątek 21 czerwca przyjęcie dla Posła Szwedzkiego w Rydze P. de Rejterswerta, który opuszcza Rygę.

Na przyjęcie przybyli Premier dr. K. Ulmanis, wicepremier M. Skujenieks, minister skarbu L. Eklis, gen. sekretarz Min. Spr. Zagran. W. Munters, Prezydent miasta Rygi G. Celmińsz oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Prezydent A. Kwiesis i Posel de Rejterswert wygłosili mowy. Prezydent w serdecznych słowach żegnał posła, podkreślając jego zasługi położone dla współpracy obu państw — Łotwy i Szwecji. Odpowiedź na przemówienie Prezydenta była niemiernie serdeczna.

Posel de Rejterswert był dziekanem korpusu dyplomatycznego. Przy rządzie łotewskim został akredytowany w grudniu 1928 roku, a więc prawie przez siedem lat reprezentował Szwecję w Rydze.



Procesja na Boże Ciało. Chorągwie kościelne niesione w procesji.

W ŁOTWIE

Zmiany w ustawie o Rządzie

Prezydent Państwa A. Kwiesis ogłosił przyjętą przez Rząd zmianę do Ustawy o Gabinetie ministrów. Zmieniony został art. 2 tej ustawy, który obecnie ma brzmienie następujące: Oprócz przewidzianych w art. poprzednim ministrów, premier może zapraszać do Rządu w charakterze pełnoprawnych jego członków wicepremiera, ministra bez teki

oraz wice ministrów z prawem głosu w Rządzie. Wicepremier wypełnia wszystkie funkcje Premiera, w wypadku kiedy premier jest na urlopie, lub z innych powodów czasowo nie może pełnić swych obowiązków. Poza tym wicepremier wypełnia zlecenia Premiera. Minister bez teki wypełnia obowiązki nałożone nań przez Premiera.

335 schronisk dla turystów

Kierownik biura turystycznego min. spr. wewnętrznych K. Wanag zakomunikował przedstawicielom prasy, że biuro wydało spis schronisk i miejsc noclegowych dla turystów na lato 1935 roku. Schroniska te należy polecić zarówno turystom jak i mieszkańcom miast, którzy chcieliby spędzić urlop w najpiękniejszych zakątkach kraju.

Biuro turystyczne zorganizowało całą sieć schronisk dla turystów w szkołach, organizacjach prowincjonalnych i w domostwach wiejskich. Schroniska te nie są bynajmniej hotelami, czy też pensjonatami. Są one zorganizowane po to żeby turysta miał możliwość nabycia żywności oraz zdobycia nocle-

gu. Schroniska urządzone w szkołach i w nowych gospodarstwach, mogą zabezpieczyć dla noclegu turysty jedynie siano, w Łatgalji — słomę. Ale już i to jest znacznym postępem, gdyż przedtem turyści nieraz daremnie szukali miejsca na jaki taki nocleg chodząc od zagrody do zagrody. Obecnie turystę wszędzie spotykają uprzejmie i z ufnością.

W b. roku mamy już 335 schronisk dla turystów.

Schroniska te łatwo znaleźć, gdyż blaszany szyld — zielony trójkąt na białym tle na drogach i ich skrzyżowaniach wskazuje każdemu turyście, iż w pobliżu znajduje się schronisko.

Centralny Związek Mleczarski w roku 1934

Centralny Związek Mleczarski w Łotwie w roku ubiegłym zajmował jedno z czołowych miejsc pod względem eksportu masła zagranicę, jak również w ogólnym eksporcie różnych wyrobów. Prócz tego Związek odegrał wielką rolę w handlu wewnętrznym. Swą pierwszorzędną Centralną Mleczną, znajdującą się w Rydze Związek kieruje nad wszystkimi innymi przedsiębiorstwami, które dostarczają mieszkańcom stolicy państwa mleko oraz inne produkty mleczne. Obok mleka, masła i innych wyrobów mlecznych, produkowanych dla rynku krajowego oraz zagranicznego, Związek zaopatruje rolników w maszyny i inne

przysługi niezbędne dla przetwórci mlecznych, dostarcza im pasze treściwe dla bydła, ułatwia nabycie nawozów sztucznych, mając na celu podniesienie ogólnej produkcji mleka a przez to polepszenie stanu gospodarczego rolnika.

Ażeby ograniczyć import pewnych towarów z zagranicy, potrzebnych dla rolnika i zastąpić je wyrobami krajowymi, Związek w roku sprawozdawczym przystąpił do zrealizowania wyśli o budowie fabryki wyrobów chemicznych.

Równoległe z pracą charakteru gospodarczego, Związek prowadził też działalność kulturalną. (Dokończenie na str. 7.)

Posel RP w Łotwie zwiedza Łatgalję

Posel R. P. w Rydze Minister Z. Beczkowicz w ubiegłym tygodniu zwiedził Łatgalję.

Z Daugawpilsu p. Min. Beczkowicz w towarzystwie Konsula R. P. T. Buynowskiego, pełniącego obowiązki Konsula R. P. w Daugawpilsie, udał się samochodem do Aglony, gdzie zwiedził stary klasztor dominikański z cudownym obrazem Matki Boskiej. Przy klasztorze tym znajduje się biblioteka, zawierająca stare księgi polskie oraz białe kruki bibliograficzne. Oprawdzał Posła po Aglonie ks. administrator Jedusz.

Następnym etapem były Feimany z ich starym drewnianym kościołem i dzwonami, noszącymi napisy polskie. Dalej — piękny kościół w Rozentowie, skąd udał się do Prezmy, siedziby państwa Sołtanów, gdzie był gościnnie podejmowany przez p. p. Salcewiczów. Z Prezmy trasa podróży prowadziła na Malnawę, w której Min. Beczkowicz zwiedził szkołę rolniczą, zaznajamiając się z jej działalnością i wziął udział w koncercie urządzonym przez szkołę z okazji zakończenia roku szkolnego. Wreszcie

dotarł p. Min. do Rezekne, gdzie przybył wieczorem spowodu zepsucia się motoru. Pomimo spóźnionej pory został on powitany przez dzieci polskie w lokalu polskiej szkoły podstawowej oraz przez starsze społeczeństwo polskie w lokalu gimnazjum polskiego. Po gościnnym noclegu w Janopolu (pod Rezekne) u p. Romera, który, zresztą, w większej części drogi towarzyszył p. Ministrowi, udzielając informacji o okolicy, którą zna doskonale, p. Min. zwiedził w towarzystwie inspektora szkolego gimnazjum łotewskie oraz szkołę komercyjną, wyrażając podziw dla wspaniałego ich zaopatrzenia i nadzwyczaj wygodnych lokali.

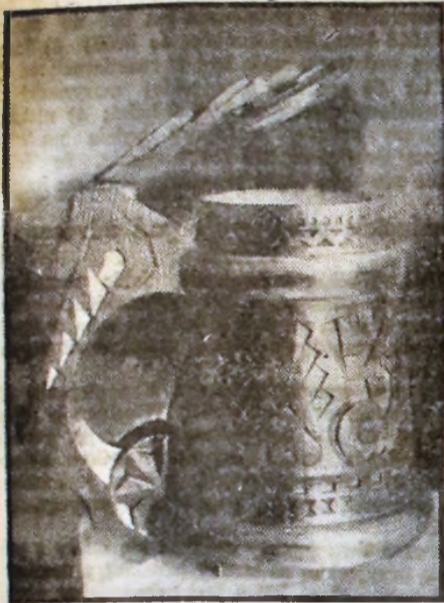
Skolei na trasie drogi Min. Beczkowicza znalazła się Łudza, gdzie po bytności w gościnnym domu dra Biedrzyckiego, zwiedził ciekawsze zabytki historyczne oraz szkołę w Runtorcie, jak też zapoznał się z istniejącym przy tej szkole oddziałem mazpułków. Przy zwiedzaniu szkoły p. Ministrowi towarzyszyli zastępca naczelnika powiatu i wójt powiatowy p. Roskosz. Oprawdzał i zapoznał z działalnością szkoły i mazpułków wybitny ich kierownik p. A. Deglis. Dalej trasa podróży szła aż na samą granicę sowiecką — przez Dewalewsczyznę do Pa-siene, gdzie, przy zabytkowym kościele, miał możliwość p. Minister zetknąć się z zebranymi parafjanami — Polakami.

Serdecznego przyjęcia doznał Minister Beczkowicz w Dubelach, skąd, przez Birze i Skaistę, udał się do Kraslawy, gdzie po Mazy św. udał się na groby żołnierzy polskich by złożyć na nich kwiaty; odwiedził Dom Polski, spędzając krótką chwilę w gronie członków ZPMK. Z Kraslawy wrócił Min. Beczkowicz do Daugawpilsu. W Daugawpilsie bierze udział w uroczystej procesji Bożego Ciała i w II-iejm Święcie Sportu Polskiego. W dniu 25 czerwca w towarzystwie burmistrza Wolonta i dyrektora szkoły zwiedza szkołę rzemieślniczą i kolejową, przedsiębiorstwa miejskie oraz zakłady opieki społecznej. Dnia 25 czerwca wieczorem udał się Min. Beczkowicz spowrotem do Rygi samochodem.

Na zaproszenie Min. Opieki społecznej W. Rubulsa wилję św. Jana spędził p. Minister w jego posiadłości pod Daugawpilsiem.

W czasie swej podróży po Łatgalji p. Minister odwiedził również Etern, Laukiesy, Jaunborn i Lielborn, gdzie złożył kwiaty na mogiłach żołnierzy polskich, którzy padli w walce o niepodległość.

Dar Premiera



Premier dr. K. Ulmanis podarował wszystkim ministrom na dzień św. Jana przepięknie rzeźbione w drzewie kufle.

Kufle te sporządził p. K. Starost. Na górnej obrzeży kufła jest wyrzeźbione nazwisko ministra oraz data.

Ministrowie serdecznie dziękowali Premierowi za piękną i miłą niespodziankę.

Ministerstwo Oświaty wkrótce ma wydać czytanki polskie

Mianowana przez Ministra Oświaty Komisja do oszacowania podręczników polskich rozpoczęła rozpatrywać manuskrypty czytanek polskich, ułożonych przez nauczycieli szkół polskich w Rydze. Wobec szybkiej i wytrwałej pracy komisji czytanki mają być wydrukowane na początku roku szkolnego. W skład Komisji wchodzi: B. Spulis, prof. E. Blesie i referent do spraw polskich R. Ciesiulewicz.



Święto Pieśni
w Ilukste



Prof. Szymon Askenazy słynny uczyony polski zmarł ostatnio w Warszawie.

Czyżby współpracę Berlina z Londynem, Paryżem i Rzymem?

V. Ribbentrop o ugodzie morskiej

Paryż. Korespondent londyński Havasa uzyskał wywiad z nadzwyczajnym ambasadorem Rzeszy von Ribbentropem na temat niemiecko-brytyjskiego układu morskiego. Von Ribbentrop wyraził na wstępie zadowolenie z doprowadzenia do pomyślnego zakończenia rokowań londyńskich, stwierdzając, że układ ten stanowi pierwszy krok do ograniczenia zbrojeń.

Niemcy chcą systemu pokoju, który byłby systemem naprawę dobrym i opartym na przyjaźni, a nie na teorjach. To powinno być podstawą współpracy wszystkich narodów. Niemcy są przekonane, że cel ten można osiągnąć tylko etapami i wie-

rzę, że należy rozwiązać życiowo problemy państw europejskich zapomocą umów dwustronnych. Nie należy się gubić w rozmowach wielostronnych, które do tej pory nie posunęły naprzód sprawy rozwiązania problemów europejskich. Wierzę, że nasz układ morski jest początkiem praktycznej polityki pokojowej. Reguluje on żywotne problemy morskie między Niemcami a Anglią raz na zawsze. Odtąd nie będzie już więcej rywalizacji na morzu. Należy zdać sobie sprawę z tego, co to oznaczać będzie dla obu wielkich narodów.

Jest to jedna strona zagadnienia. Drugi zasadniczy rezultat tych rokowań jest następujący: Przelamaliśmy lody i uelastyczniliśmy sztywną sytuację polityczną w Europie. Atmosfera uspokojenia, która winna być logicznym rezultatem naszego wysiłku powinna — jestem tego pewien — przygotować drogę do załatwienia innych problemów i w ten sposób układ ten może stać się jednym z filarów, na którym się oprze rzeczywista współpraca w Europie.

My, Niemcy, wierzymy, że Europa ma do spełnienia misję dla dobra świata cywilizowanego i byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby wszystkie narody chciały sobie zdać sprawę z życiowej doniosłości tego. Wybierając między współpracą państw europejskich, która jedynie może zapewnić byt ludności naszego kontynentu a chaosem, jestem pewien, że znajdziemy dobrą drogę w kierunku rozwiązania naszych zagadnień. Wierzę, że w naszym wysiłku na rzecz zachowania kultury starego świata, Anglija, Francja i Niemcy oraz inne narody Europy winny się zjednoczyć. Wierzymy, że trzeba, by Europa była silną, jak również by silne było imperjum brytyjskie.

Chciałbym jeszcze dodać jedno. Czytałem w jednym z dzienników porannych, że Niemcy jakoby chcą poróżnić Francję z Anglią. Muszę powiedzieć, że w Niemczech nie rozumiemy takich insynuacji. Są to absurdalne pomysły ludzi, nie mogących się wyzwolić z mentalności przedwojennej, a nawet z epoki lodowej.

Jeżeli wszyscy chcemy odrodzenia zachodu, jak to oświadczył ostatnio kanclerz Hitler w swej mowie, musimy się nauczyć myśleć szerokimi kategorjami i musimy żywić wzajemnie zaufanie.

Na zakończenie — oświadczył von Ribbentrop: Ludzie mówią, że uważam za główne zadanie mego życia przyczynienie się do realizacji ścisłej współpracy między Anglią, Francją i Niemcami, do której dobrowolnie weszłyby i inne państwa Europy. Sądzę, że ci ludzie mają rację i jestem przekonany, że jesteśmy na dobrej drodze.

NA SZEROKI

Pięć punktów ugody londyńskiej

Londyn. — „Daily Express“ donosi, że rzeczoznawcy morscy Niemiec i W. Brytanji w sprawach technicznych ustalili następujące punkty: 1) wyporność pancerników ograniczona ma być do maksimum 25.000 tonn, krążowników do 8000; 2) łodzie podwodne budowane mają być w rozmiarach od 600 do 800 t.; 3) personel niemieckiej marynarki wojennej ustalony zostaje na 35.000 ludzi; 4) niemiecki program budowy rozłożony będzie na 7 lat; 5) Niemcy gotowe są dać zobowiązanie, że łodzie podwodne nie będą użyte przeciwko statkom handlowym.

Niemieckie propozycje pod adresem Włoch

RZYM. Według informacji, jakie przeniknęły do tutejszych prasowych kół francuskich, ambasador Rzeszy Hassel przywieźć miał ze sobą z Berlina następujące propozycje, które przedstawił rządowi włoskiemu:

1) Niemcy wyrażają gotowość niepopierania Abisynji i niestwarzania trudności Włochom w Afryce wschodniej, 2) Niemcy proponują rozejm prasowy, celem położenia kresu ostrym polemikom dziennikarskim, 3) Rzesza niemiecka gotowa jest zawrzeć paromiesięczny rozejm w sprawie propagandy w Austrii.

Pierwsze dwa punkty spotkać się miały z przychylnym przyjęciem ze strony włoskiej, natomiast w kwestii austriackiej, która jest przedmiotem ożywionych rozmów włosko-niemieckich, nie osiągnięto poważniejszych wyników, gdyż pojęcie niemieszania się w sprawę Austrii wciąż jest przedmiotem poważnej różnicy zdań pomiędzy Rzymem i Berlinem.

Raj, czy kraj ponurej anegdoty?

RYGA. (Orient). Potwierdza się wiadomość, podana kilka dni temu z Moskwy przez agencję francuską „Havas“ o panującym wśród robotników sowieckich niezadowoleniu z powodu opóźnienia wypłaty płac. Opóźnienie to tłumaczy się brakiem pieniędzy w sowieckich bankach prowincjonalnych. Sytuacja powyższa wywołuje w Moskwie zaniepokojenie w kołach rządowych. W stolicy sowieckiej w dalszym ciągu panuje nerwowość w związku z wykryciem spisku ze strony opozycji, do którego należał m. in. Jenukidze. W mieście obiega uporczywie pogłoska, że wdowa po Leninie, Krupskaja, znajduje się pod ścisłą obserwacją władz policyjnych.

Obławy na bezdomne dzieci

RYGA. (Orient). W ciągu kilku dni ostatnich w Moskwie prowadzi się kampanję celem likwidacji bezdomnych dzieci — „bezprizornych“. Podczas obław zatrzymano już około 15.000 dzieci pozbawionych opieki rodziny. Jak zaznacza prasa moskiewska, liczne z tych dzieci mają „bogatą przeszłość karną“. Wszyscy zostaną umieszczeni w 50 domach i obozach karnych.

Afery z legitymacjami partyjnymi

RYGA. (ATE). Z Moskwy donoszą o aresztowaniu aferzysty Maszena, który, na podstawie sfałszowanego dokumentu partyjnego, otrzymał w Charkowie nominację na przewodniczącego rejonowego komitetu wykonawczego w Białem Polu. Maszen, którego prawdziwe nazwisko brzmi Mamin, do tego stopnia wmówił w swe władze, iż jest starym zasłużonym bolszewikiem, że przez dłuższy czas cieszył się całkowitem zaufaniem. Wskutek tego udało mu się dostarczyć przeszło 100 osobom dokumentów partyjnych, za które pobierał specjalną opłatę.

Szereg błędów politycznych

MOSKWA. (PAT). W saratowskiej organizacji partyjnej wykryto szereg błędów politycznych i stwierdzono liczne wypadki niestosowania się do dyrektyw centralnego komitetu. Do Saratowa wydelegowano członka biura politycznego Zdanowa, celem przywrócenia dyscypliny.



Kusociński znów powraca na bieżnię. Polski król bieżni, pę-gromca Nurmiego i zwycięzca na licznych olimpiadach — po dłuższej chorobie — znów powrócił na bieżnię. Na zdjęciu sportowcy entuzjastycznie witają swego kolegę.

M ŚWIECIE

2 miliony 200 tysięcy złożono na budowę pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie

Warszawa. Do dnia 19. 6. 1935 r. na budowę pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie złożono zgórą 2. miliony 200 tysięcy zł.

Prezydent Greiser o polityce Gdańska

GDĄSK. Na posiedzeniu Volkstagu prezydent Greiser wygłosił przemówienie programowe na temat polityki zewnętrznej, gospodarczej i walutowej Wolnego Miasta.

Odnosnie spraw zewnątrz-politycznych, Greiser podkreślił, że w tej dziedzinie sytuacja Gdańska kształtuje się spokojnie i jasno. Szczególnej wagi są dla Gdańska jego stosunki z Niemcami, Polską i Ligą Narodów. Współzycie Gdańska z Rzeszą, musi być jaknajlepsze. Wynika to ze wspólności języka, kultury oraz faktu, że rządy obu krajów spoczywają w rękach partii narodowo-socjalistycznej. Z zadowoleniem stwierdza ludność Gdańska, iż Polska pozostaje w przyjaznych stosunkach z Niemcami. Gdańsk żywi pełne zrozumienie dla pewnych gospodarczo-politycznych zarządzeń w stosunku do państw obcych, a zwracających się częściowo nawet i przeciw Gdańskowi, który mimo wszystko jest dla Rzeszy państwem obcym, nie można bowiem żądać od Niemiec, by dla Gdańska stosowały wyjątek w swych umowach dewizowych, regulujących swe stosunki handlowe z całym światem.

Omówiwszy stosunek Wolnego Miasta do Ligi Narodów, ze szczególnym uwzględnieniem ostatniej sesji Rady Ligi, prezydent Greiser przeszedł do sprawy stosunków z Polską, oświadczając, co następuje:

Stosunki z Polską

„Przyjazne stosunki z Polską znalazły również swój wyraz na forum genewskim. Stosunki te, skierowane przed dwoma laty na nowe tory, rozwijają się nadal pomyślnie. Drobne kwestje sporne, których w tak bliskich stosunkach uniknąć nie można, są regulowane na drodze rozmów bezpośrednich. Każda ze stron odnosi się ze zrozumieniem do potrzeb strony drugiej, co w tych dniach znajdzie jeszcze raz swój wyraz w postaci 4-ch umów, dotyczących nowego określenia kontyngentów dla rolnictwa“.

Angielska „piatiletka“

Jak donoszą dzienniki, gabinet angielski chce przystąpić do realizacji zakrojonego na szeroką skalę, programu robót publicznych.

Szczegóły tego projektu będą przedłożone prawdopodobnie w przyszłym tygodniu izbie gmin.

Zdaniem dzienników, przewidziane jest m. in.: obniżenie napięcia angielskiej sieci kolejowej, zburzenie najbardziej zaniedbanych dzielnic Londynu i zastąpienie ich nowoczesnymi blokami domów, założenie nowych wzgl. rozszerzenie i pogłębienie już istniejących portów, plan pięcioletni dla budownictwa wojskowego o charakterze strategicznym, prace przy zaopatrzeniu prowincji w prąd elektryczny i nowoczesne urządzenia wodociągowe oraz osiedlenie etapami mniej zaludnionych okolic bezrobotnymi.

„Sunday Chronicle“ oblicza wydatki, związane z realizacją całego programu, na 300 milionów fun-

tów szterlingów, które w większej części uruchomione być mają w drodze zaciągnięcia pożyczek.

„Sunday Express“ donosi, że ponadto istnieje zamiar przyśpieszenia tempa rozwoju kolonij w kierunku podniesienia zdolności produkcyjnej, co pociągnie za sobą równocześnie wybitne ożywienie przemysłu angielskiego, w szczególności zaś przemysłu stalowego i maszynowego.

Normandia zdobyła błękitną wstęgę oceanu

NOWY JORK. Największy współczesny statek transoceaniczny „Normandie“ (79.000 tonn), przepłynął trasę Le Havre — Nowy Jork w 4 dni 11 godzin 30 minut. „Normandie“ pobiła dotychczasowy rekord, ustanowiony przez włoski statek transoceaniczny „Rex“ (50.000 tonn) o 2 godziny 28 minut. Przeciętna szybkość „Normandie“ wynosiła 29.68 węzłów na godzinę, „Rexa“ 28.92 węzły. „Normandie“ zdobyła więc tem samym Błękitną Wstęgę Atlantyku.

Dotychczas Błękitną Wstęgą Atlantyku od chwili wprowadzenia oficjalnej statystyki należała kolejno W r. 1829 do „Savannah“ (Anglja) — 26 dni, 1840 r. do „Brytanja“ (Anglja) — 14 dni, w r. 1890 do „Loucania“ (Anglja) — 7 dni, w r. 1869 do „City of Paris“ (St. Zjednoczenie) — 8 dni, 1897 do „Kaiser Wilhelm der Grosse“ (Niemcy) — 6 dni, w r. 1903 do „Deutschland“ (Niemcy) — 5 dni 12 godzin, w r. 1907 do „Mauretania“ (Anglja) — 5 dni 7 godzin, w r. 1927 do „Bremen“ (Niemcy) — 4 dni 18 godzin, w r. 1930 do „Europa“ (Niemcy) — 4 dni 17 godzin, w r. 1933 do „Bremen“ (Niemcy) — 4 dni 14 godzin 44 minut, w r. 1933 do „Rex“ (Włochy) — 4 dni 13 godzin 38 minut.

„Błyskawiczne dywizje“ Mussoliniego

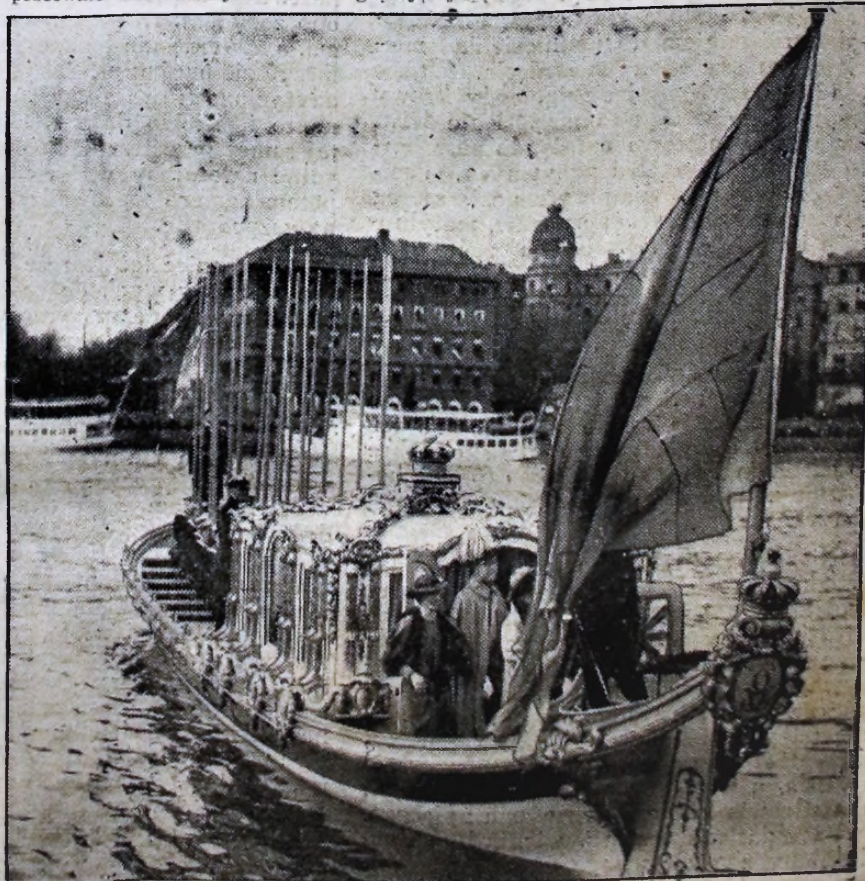
Z Rzymu donoszą, że na wzgórzach Tybru w pobliżu Rzymu odbył się pod dowództwem podsekretarza stanu w ministerstwie wojny gen. Baistrocchi wielkie pokazowe ćwiczenia wojskowe których celem było zademonstrowanie całkowitego opanowania nowoczesnego sprzętu technicznego przez oficerów dwóch t. zw. „błyskawicznych dywizyj“ Mussoliniego. W pokazie wzięło udział 350 oficerów, którzy wykazali podziwu godną sprawność w pokonywaniu wszelkiego rodzaju przeszkód terenowych. Oficerowie ci przebyli pewną przestrzeń pagórków na szybkich małych czołgach, z których następnie przetrzuli się na konie i po przecwałowaniu dalszych kilku

kilometrów resztę trasy przebyli na motocyklach. Po konkursie sprawności odbyły się ćwiczenia taktyczne całych oddziałów, które z błyskawiczną szybkością przetrzuciły się z miejsca na miejsce. Obok piechoty, biegnącej w hełmach stalowych i maskach gazowych, przewijały się grupy karabinów maszynowych, oddziały motocyklowe piechoty, zmotoryzowane oddziały artylerji oraz kilkanaście czołgów.

Całość ćwiczeń złożyła się na niezwykle efektowny obraz, którego poszczególne sceny były entuzjastycznie oklaskiwane przez tłumy publiczności, przyglądającej się manewrom.



Marszałek Makensen na defiladzie w Hamburgu rozmawia z chłopcami, przybranymi w mundury pruskich ułanów.



Gondola pełna kwiatów na kanale w Wenecji



SPRAWY GOSPODARCZE

Żywienie krów na pastwisku



O ile żywienie bydła w zimie pozostawia w gospodarstwach naszych jeszcze wiele do życzenia, to nie lepiej, a może jeszcze gorzej przedstawia się ta sprawa w lecie. W zimie bowiem, gospodarz rozumiejąc, że krowa żyje tylko z tego, co z jego ręki dostanie, karmi ją i troszczy się jeszcze o nią jako tako. W lecie natomiast, z chwilą wyjścia bydła na pastwisko, zwierzę zdane jest tylko na to, co sobie znajdzie na pastwisku, nierzadko otrzymując tylko jakieś chwasty, wyplewione z jarzyna lub okopowych. Pastwisko zaś same nie zaspokoi w przeważnej ilości wypadków całego zapotrzebowania w karmę krów, które cierpią głód i mleka nie dają. A jednak gdyby gospodarz już wczasu postarał się był o to pastwisko, to w lecie miałby z niego prawdziwą wygodę, bo jednak dobre pastwisko jest naprawdę niedrogim, a najzdrowszym sposobem letniego karmienia bydła i przy należytej trosce o niego, może się stać podstawą hodowli, tak jak to jest gdzieś indziej.

Jak bowiem wiadomo, a każdy rolnik musiał nieraz doświadczyć tego na własnej skórze, młoda trawa jest pierwszorzędnym środkiem do podniesienia mleczności i zdrowotności zwierzęcia. Wszak widać to najwięcej jesienią, gdy krowy zaczyna stawać się na oborę. I nie dziw. Młoda bowiem trawa należy do pasz bardzo łatwo strawnych i pożywnych. Pastwisko zaś przedstawia przytem cały szereg najrozmaitszych gatunków traw, motylkowych i wogóle roślin. Każda zaś z tych roślin składa się z różnych składników, służących jako pokarm zwierzęciu. Wobec tego bydło na dużą dowolność w wyborze i uzupełnianiu potrzebnych mu do organizmu składników pokarmowych, a szczególnie pod względem witaminów, w które obfituje młoda roślina. To też pastwisko, a zwłaszcza pastwisko dobre przedstawia bardzo dodatni czynnik hodowlany, na który należałoby większą zwrócić uwagę.

Niezależnie od tego momentu, jaki przedstawia pastwisko, jako źródło dobrej i mlekoopędnej paszy, przedstawia ono bardzo ważny czynnik zdrowotny dla zwierzęcia. Już bowiem tylko samo przebywanie bydła na pastwisku jest niezmiernie dla niego korzystne. Ma bowiem zwierzę na pastwisku poddostatkiem zieleni, powietrza czystego i świeżego, a wreszcie światła, a więc czynników tak ważnych dla zdrowia każdego organizmu żyjącego.

Przy pastwiskowym żywieniu bydła należałoby zwrócić uwagę na należyte wy-

korzystanie pastwiska. Jeżeli bowiem pastwisko jest marne, to nie sprawi ono tego, czego od niego żądamy, a w takim wypadku szkodzi tylko ziemi, jaka jest pod pastwiskiem. Dziś ziemia jest droga, to też lepiej ją wziąć pod uprawę roślin pastewnych, pozostawiając na pastwisko jedynie tyle, ile potrzebuje zwierzę do zapewnienia mu ruchu i powietrza. Karmić zaś będzie się go z ręki! Jeżeli jednak decyduje się rolnik na założenie pastwiska, czy to stałego, czy też sztucznego, to już wszelkich starań dołożyć on winien, by pastwisko to rzeczywiście było dobrem. Jedynie tylko pastwisko dobrze uprawione i postawione na wysokiej kulturze opłaca się, podczas gdy pastwisko marne, przynosi tylko szkodę gospodarzowi i marnuje ziemię.

Bydło wypędza się na pastwisko już wczesną wiosną, bo nieraz już w pierwszych dniach maja o ile nie wcześniej nawet. Z jednej strony spasanie młodej trawy jest rzeczą korzystną, a to ze względu na dużą zawartość w niej łatwostrawnych składników pokarmowych w tym okresie, a nadto na najszybszy wzrost ugryzionej lodygi. Także też spasanie młodej trawy przyczynia się do najlepszego jej wykorzystania. Jednak z drugiej strony nie należałoby spasać zbyt młodych roślin i w czasie, gdy gleba na pastwisku nie obeschła jeszcze odpowiednio po roztopach zimowych.

Stąd więc należy wypędzać bydło na pastwisko dopiero wtedy, gdy dobrze się ono zazieleni, trawa porośnie na 10—12 cm, a zwierzę nie będzie już racicami kalczyć zielonej runi. Zbyt młodo bowiem odgryziona trawa gorzej potem odrasta, a nadto ilościowo daje ona mniej paszy z tej samej przestrzeni. Pastwiska zbyt wilgotne należałoby wpierrw zmieľorować, a potem dopiero wprowadzać tam racjonalną gospodarke.

Wspomnieć też jeszcze wypada, by poraz pierwszy wychodzące z wiosną bydło na pastwisko przyzwyczajać do świeżej paszy stopniowo i powoli. W ten sposób bowiem uniknie się niepotrzebnych zaburzeń żołądkowych i straty mleka z powodu nagłej zmiany paszy.

Pastwiska nie należy od razu wypasać w całości, lecz częściami. Puszczone bowiem po całym pastwisku bydło marnuje dużo paszy przez deptanie jej i zabrudzenie łajniakami. Powstałych zaś na łajniakach kęp bydło nie chce zjadać! Nadto mając poddostatkiem paszy bydło staje się wybrednym i wiele grymasi. Z tego też względu najekonomiczniej jest skarmiać pastwisko pojedynczemi kwaterami i stopniowo. W tym celu lepiej urządzone pastwiska podzielone są na kilka kwater (parcel) oddzielonych od siebie żerdziami, drutem, wreszcie nawet bruzdami. Wielkość kwater może być różną, zależnie od stanu porostu, ilości bydła, wreszcie tego, czy krowy żywi się wy-



łącznie na pastwisku, czy też dokarmia się je jeszcze w domu.

Po wypasieniu jednej kwatery przepędza się krowy na drugą, i t. d., aż wreszcie po przejściu wszystkich kwater powraca bydło z powrotem na dział pierwszy, gdzie tymczasem trawa dobrze już podrosła. Słowem przy tym podziale na kwatery chodzi o to, by krowy nie zmarnowały zbyt wiele trawy, a nadto, by trawa zbyt nie zestarzała, stara bowiem trawa ma skład pokarmowy inny niż młoda. Zwykle ze starzeniem się traci ona na wartości pokarmowej. Stąd więc zbyt duże trawy i starsze lepiej jest skosić na siano, lub skosić i spaść jako zielonki.

Dostęp do pojedynczych kwater winien być możliwie bezpośredni. Przepędzanie bowiem bydła przez całe pastwisko, lub pojedyncze jego działy powoduje niepotrzebne trawienie i niszczenie trawy. Takież spasanie pojedynczych działów, zwłaszcza o ile te są większe powinno odbywać się stopniowo. Wogóle chodzi tu o jak największe wykorzystanie pastwiska. Stąd więc w wielu gospodarstwach jest stosowane palikowanie bydła. Robi się to w ten sposób, że krowie wkłada się kantar ze specjalną ramką, do której przywiązany jest jeden koniec linki. Drugi koniec linki umocowany jest do kółka, wbitego całkowicie w ziemię, a zaopatrzonego w kółko, do którego przywiązuje się w końcu linkę. Gdy krowa za silnie ciągnie linkę, wówczas drewniane wąsy ramiaki ściągają się i zaciskają krowie pysk, powodując zaprzestanie dalszego próbowania sił. Ten sposób wiązania jest b. praktyczny i wyklucza prawie całkowicie poplątanie się sznurem krowy. Szczegółowy sposób wiązania przedstawia rysunek. Nadto usuwa się potrzebę ustawicznego sterczenia przy krowie dziecka, które zamiast iść do szkoły, musi jak niewolnik przez parę miesięcy służyć u krowy.

Po przejściu bydła na drugi dział, trzeba pierwszy oczyścić z odchodów zwierzęcych i kęp. Łajniaki najlepiej rozrzucić jest żelaznymi grabkami lub nawet i starą miotłą i w ten sposób przynajmniej zmniejszyć pastwisko, lub zebrać i zwieźć na kompost. Kępy zaś należy skosić i zebrać. Zwrócić należy uwagę dalej na zabezpieczenie zwierzęciu wody do picia. Jest to bowiem koniecznym dla zapobiegnięcia przegrzania się i utraty apetytu.

W braku wodopoju naturalnego, opłaca ci się czasem urządzić wodopój sztuczny. W każdym razie należałoby zwrócić uwagę, by pastwisko w jakikolwiek sposób zaopatrzyć w wodę.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba o pastwiskach „sztucznych”, z jakimi dzisiaj często spotkać się można w gospodarstwach. Pastwisko takie naprawdę robi „sztucznie”, bo zakłada się go na ściernisku owsianem lub konicyzku 2 letnim i t. p. Dobrze jest jeszcze, jeżeli w owies, lub jęczmień, po którym ma przyjść past-

wisko, wsieje rolnik koniczynę, lub mieszankę koniczyny i tymotki, lub iranej trawy. Lecz nieraz nie daje się tam żadnej siewki, a pastwisko robi się wprost na ściernisku. Rozumie się, że tak założone „sztucznie” pastwisko nie przedstawia absolutnie żadnej wartości użytkowej na paszę dla bydła, a służy jako zwykły okólnik, dla dostarczenia zwierzęciu ruchu, powietrza i światła. Z tego też powodu nie można okólnika takiego brać za pastwisko, uważać, że go wcale nie ma, a krowy żywią tak, jakby cały czas stały w oborze.

Przy jakimkolwiek pastwiskowem żywieniu bydła, należy zwrócić baczną uwagę, czy pastwisko starczy na pokrycie całego zapotrzebowania w składniki pokarmowe zwierzęcia. Stąd więc częściej patrzeć by trzeba na mleczność krowy i w miarę spadania mleka dodawać paszy krowie. Nieraz uzupełnieniem pastwiska mogą być zielonki, lecz czasem, zwłaszcza przy wysokiej mleczności zadawać potrzeba i pasze treściwe. Czasem taki spadek mleka powodowany jest starzeniem się trawy na pastwisku. To też prócz ilości zwracać też należy uwagę i na jakość trawy na pastwisku, względnie skarmianych zielonek.

Użytkowanie pastwisk trwa zwykle około 5 miesięcy. Przez cały ten czas pobrało zwierzę wiele składników pokarmowych z pastwiska, w formie trawy. W zamian za to dało ziemi tylko tę trochę odchodów, jaką pozostawiło przez kilka godzin swego pobytu na pastwisku. Wzięło więc zwierzę z pastwiska więcej, mniej mu za to dając. Skutkiem tego pastwisko coraz bardziej ubożeje w składniki pokarmowe, a więc coraz i mniejszy plon wydaje. To też rozumny rolnik nie będzie czekał, aż pastwisko całkowicie wyżałowieje, ale rok rocznie zasilać go będzie w pokarmy roślinne, dawane mu czy to w formie nawozów sztucznych, a więc superfosfatu, kainitu, czy soli potasowych, wreszcie nawozów azotowych, czy też obornika a jeszcze lepiej gnojówki lub kompostu. Niezależnie od tego, jakich nawozów rolnik tu użyje, to jednak zawsze winien on pamiętać, by zabrane glebie pastwiskowej składniki pokarmowe, częściowo je uzupełniał, gdyż bez tego gospodarka jego będzie rabunkową i obliczoną na krótką metę tylko. Ze sprawą nawożenia pastwisk łączy się ściśle ich uprawa mechaniczna, tak rzadko dziś uwzględniana. To też w dzisiejszych czasach, kiedy na hodowlę bydła zwraca się tak dużą uwagę i kiedy coraz większy rozwój mleczarń zapewnia hodowli tej powodzenie i przyszłość, zwrócić uwagę należy i na pastwiska, pamiętając, że dobre i o wysokiej kulturze pastwisko może się stać i u nas podstawą hodowli.

W domu każdego
naszego rolnika —

powinno znaleźć się

„Nasze Życie”

Działalność Banku Hipotecznego Łotwy w roku 1934

Hipoteczny Bank Łotwy zakończył przegląd swej pracy za rok 1934. Bilans za rok sprawozdawczy został zamknięty ogólną sumą 115,3 milj. latów. Poprzedni zaś rok zakończono sumą 102,7 milj. latów.

Dochód, jaki wykazał bilans pracy banku za rok ub. wynosi w sumie 1.430,7 tys. latów. W porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy dochód stanowił 1.387,4 tys. latów, daje się stwierdzić, że przyrost dochodu jest bardzo nieznaczny, bo stanowi tylko 43,2 tys. latów, czyli też 3,1%. W ubiegłym roku sprawozdawczym tak samo, jak w latach poprzednich, największe dochody dały następujące pozycje:

% odliczany na pokrycie wydatków administracyjnych banku	— 438,0 tys. lat.
Kary pieniężne za opóźnienie wpłat terminowych	— 364,1 tys. lat.
%% od kapitału obrotowego	
czyli 97,4% ogólnej sumy dochodowej	— 590,7 tys. lat.
Inne pozycje dochodowe	— 37,8 tys. lat.

Razem 1.430,7 tys. lat.

Dla szczegółowego scharakteryzowania działalności Banku Hipotecznego za rok 1934 podajemy kilka danych o pożyczkach, udzielonych na budowę i remonty domów miejskich, przemysł, żegluga i inne cele.

1. Budowa i naprawa domów miejskich. Za rok sprawozdawczy 1934 Hipoteczny Bank Łotwy udzielił na budowę i remonty domów 1072 pożyczki hipoteczne na sumę 7,5 milj. latów, to też na 1 stycznia 1935 r. ogólna suma pożyczek hipotecznych na ten cel wynosi 60,9 milj. lat., które są zabezpieczone na 7828 domach. Wzorem lat poprzednich bank szczególnie popierał budowę nowych domów, udzielając na ten cel 675 pożyczek w sumie 4,9 milj. lat. Na drugim miejscu stoją pożyczki, wydane na remonty 246 domów, a wynoszące 1 milj. latów, oraz na przebudowę 57 domów — 0,4 milj. latów.

Centralny Związek Mleczarski w roku 1934

(Dokończenie ze str. 3.)

prowadząc akcję pomocniczą w podniesieniu techniki w gospodarce mlecznej, przeprowadzając kontrole w poszczególnych związkach producentów mleka, nadając temu charakter obowiązkowy.

Z kierunków pracy, podejmowanych przez Związek, oczywiście pierwszorzędne miejsce zajmuje eksport masła. Suma obrotowa handlu masłem znacznie przewyższa ogólną sumę innych obrotów.

W roku 1934 do Związku Centralnego mleczarń nadeszły 10.330 ton masła. W poprzednim zaś roku 9.899, co znaczy o 431 ton, czyli o 44% więcej niż w roku 1933. Według danych państwowej kontroli nad produktami gospodarstwa mlecznego, Związek Centralny otrzymał 61,7%, ogólnej ilości masła, zgłoszonego do kontroli, czyli o 2,2% więcej niż w roku poprzednim. W tym samym czasie Związek wywiózł 10.097 ton masła zagranicę. W porównaniu z 9.341 ton. roku poprzedniego — o 756 ton, czyli o 8,1% więcej. Całkowity eksport masła w roku ubiegłym równa się 16,9% wartości towarów ogólnego eksportu. W tej liczbie masło eksportowane przez Związek Centralny stanowi 11,2%.

Konstatując dochody, jakie otrzymał Związek, za eksportowane masło, niestety, stwierdzamy nieco odmienny objaw, a mianowicie, pomimo to, że eksport masła się zwiększył, dochody z tego eksportu zmniejszyły się znacznie w stosunku do roku poprzedniego. A więc w roku ubiegłym Związek otrzymał za eksportowane masło tylko 9,6 milj. latów, zamiast 12,6 milj. lat. z roku poprzedniego, czyli o 3 milj. lat. lub o 23,8% mniej. Przyczyną tak znacznej różnicy dochodów jest bezwątpienia dotychczas nie notowany spadek cen masła na rynku światowym, jaki miał miejsce w roku ubiegłym.

Na rynku wewnętrznym Związek znalazł miejsce zbytu na 872 tony masła, co stanowi znacznie więcej w porównaniu z rokiem poprzednim, kiedy sprzedano zaledwie 553 tony. Wzrost stanowi 319 ton, czyli 57,7%. Na rynku krajowym popyt na masło produkowane przez mleczarnie z każdym rokiem wzrasta. W roku ubiegłym ilości masła przeznaczanego na rynek krajowy, nie mogły zaspokoić potrzeb miejscowego rynku. Zapotrzebowania wzmogły się do tego stopnia, że sprzedawano na rynku masło eksportowe 2-go i nawet 1-go gatunku. Do masła niezdatnego na eksport zalicza się nie tylko masło trzeciego gatunku, które spowodowało niskiej wartości jakościowej nie wywożą zagranicę, ale również masło o wielkiej zawartości wody (więcej niż

2. Przemysł. Ilość przedsiębiorstw przemysłowych, popartych przez Bank Hipoteczny drogą udzielenia pożyczek, wzrosła za rok ubiegły z 500 do 531, zaś ogólna suma pożyczek sięgnęła z 24 milj. lat. do 25,2 milj. latów, a więc poparcie, jakie otrzymał przemysł za rok 1934 wynosi 1,2 milj. lat. Większe sumy przeznaczone zostały następującym gałęziom przemysłu: przemysł elektryczny — 0,4 milj. lat., wyrób artykułów sportowych — 0,2 milj. lat., przemysł drzewny — 0,2 milj. lat. oraz przemysł metalowy — 0,1 milj. latów.

3. Żegluga. Żegludze Bank udzielał pożyczki w postaci gotówki oraz obligacji. Pierwszy rodzaj pożyczek wzrósł za rok sprawozdawczy z 3,7 milj. latów do 4,1 milj. latów. Charakterystycznym jest to, że Bank w roku sprawozdawczym nie popierał zwiększenia ilości statków, gdyż nie wydawał pożyczek na kupno oraz budowę nowych. Dołożono natomiast starań, by nie zmniejszała się dotychczasowa ilość statków, w jakim celu na remonty udzielano 210 tys. latów, oraz na spłatę długów 141 tys. latów.

4. Wydatki różne. Tutaj w pierwszym rzędzie należy wymienić pożyczki na wykup ziemi z funduszu państwowego, które są wydawane w postaci 6%, 4% i 2% list zastawnych. Za rok ubiegły zostały udzielone 2802 takiego rodzaju pożyczek na ogólną sumę 1,1 milj. lat., zaś na dzień 1 stycznia r. b. suma, jaką otrzymało 15.610 nabywców ziemi z funduszu państwowego, wynosi 6,8 milj. latów.

Z powyższego można sądzić że działalność Banku Hipotecznego Łotwy w roku 1934 znacznie się polepszyła. Daje się stwierdzić poszerzenie operacji oraz ogólne ożywienie w porównaniu z poprzednimi latami ogólnej gospodarczej depresji. Szczególnie to się zaznacza w głównych gałęziach działalności banku — w udzielaniu pożyczek na budowę i naprawę domów miejskich oraz na poparcie przemysłu. Jest to fakt niezawodnie twierdzący o tem, że rozpanoszony kryzys gospodarczy został pokonany, a ogólny stan gospodarki skierowuje się na normalne tory.

16%), o nieprawidłowej wadze (mniej niż 51 kg. beczka) i innych mniej ważnych brakach.

Cena na masło za rok sprawozdawczy spadła z 135 sant. do przeciętnie 92 sant. za kg.

Eksportowano masło wzorem lat poprzednich do Anglii (105.091 beczka wartości 3,9 milj. lat.), Niemiec (81.977 beczek — 5,2 milj. lat.). Włoch (3.095 beczek — 0,1 milj. lat.), Belgii (1.974 beczki — 75 tys. lat.), Danii (1.883 beczki), Palestyny (1.669 beczek) i do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. (1.200 b.). Prócz tego w nieznacznych ilościach wywieziono do Czechosłowacji, Szwajcarii, Holandii, Francji i innych państw. W porównaniu z rokiem poprzednim na rynku zagranicznym wśród odbiorców masła, produkowanego przez Związek Centralny nie zaszło radykalnych zmian.

Ryska Centrala Mleczna w roku ubiegłym dziennie otrzymywała przeciętnie 34.000 kg. mleka, zaś w miesiącach letnich przeciętna dzienna dochodziła do 67.000 kg. Obroty Ryskiej Centrali Mlecznej w r. 1934 osiągnęły 2,7 milj. lat.

Wielką uwagę Centrala Ryska zwracała też na propagandę mleka oraz produktów mlecznych

Ryska Centrala Mleczna w przeciągu roku ubiegłego zaopatrywała w mleko 1.200 sklepów, 72 szkoły oraz 335 różnych instytucji. Prócz tego Ryski garnizon wojskowy, szpitale, kooperatywy jak również pewne przedsiębiorstwa handlowe poza Rygą otrzymywały produkty mleczne wyrobu Ryskiej Centrali Mlecznej.

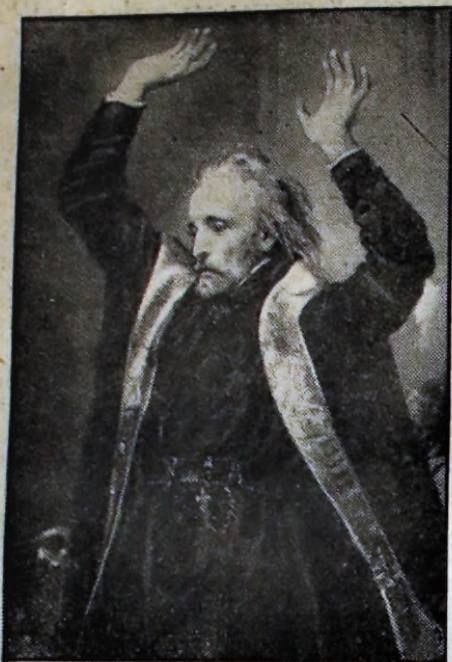
Prócz powyższych artykułów rynkowych Centrala rozporządzała większą ilością jaj. Za rok ubiegły przyjęła ona 1.262.396 jaj z których 248.400 jaj wyeksportowano.

W związku z ograniczeniem hodowli świń bekonowych, spowodowane zmniejszeniem importu bekonów przez Anglię, większe ilości chudego mleka, używanego na pokarm dla świń, pozostawało bez użytku. To też, żeby zapobiec temu, Związek Centralny zakładając oddział chemiczny przedsięwziął przetwarzania tego artykułu drogą chemiczną na produkty (kazein i inne), dające się zużyć na inne cele.

Stronę ideową gospodarki prowadziło grono instruktorów, które w pierwszym rzędzie zwracało uwagę na obowiązkową kontrolę.

W roku 1934 pod kontrolą Związku Centralnego było 461 towarzystwo mleczne czyli 89% wszystkich towarzystw. Za rok sprawozdawczy przeprowadzono kontrolę w 817 towarzystwach,

Jak pomszczo



Piotr Skarga-Pawęski

Rzadko który pisarz staropolski jest otoczony takim mirom i powagą, jak ten natchniony, największy w Polsce kaznodzieja. W Skardze widzimy żarliwego kapłana, gorącego, sercem całym miłującego ojczyznę, patrjotę, widzimy w nim najzdolniejszego i najrozumniejszego pisarza politycznego, zarazem zaś tęgiego teologa, największego kaznodzieję polskiego wszystkich czasów, wreszcie natchnionego, tragicznego proroka upadku Polski.

Jego kazania sejmowe do dzisiaj wstrząsają do głębi sumienia nasze, a w tych kazaniach — ponure wizje upadku kraju do dzisiaj wciąż grozą i przerażeniem.

Matejko jedno z tych kazań sejmowych, wygłoszone wobec króla i dygnitarzy państwowych, odtworzył w całej jego groźnej powadze. Skarga, niby na jakimś straszonym ostatecznym sądzie, gromi bezlitośnie grzechy polskie, a wszyscy, zastygli w grozie dotkliwej, bolesnej prawdy, słuchają twardego, nieubłaganego wyroku: jeśli się nie opamiętacie — Polska zginie.

Życie Skargi, niezwykłe pracowite, wpływało na zajęciach bardzo wielorakich. Był niestrudzoną filantropem — jałmużnikiem, stwarzał dobroczynne stowarzyszenia, szpitale, przytulki.

Był jednym z wytrawniejszych mężów kościoła i brał czynny udział w walce jezuitów z reformacją.

Był pisarzem — kaznodzieją, autorem zbioru kazań na niedziele i święta, zbioru kazań sejmowych, oraz żywotów świętych.

Był wreszcie pierwszym rektorem nowozałożonego przez Stefana Batorego uniwersytetu w Wilnie.

Bezprzeczenie jednak najgłośniejsze imię zdobył Skarga u potomnych, jako natchniony kaznodzieją nadwornym króla Zygmunta III.

Na zdjęciu u góry: książd Piotr Skarga według słynnego obrazu Matejki.

Przytomność umysłu zakonnicy

„Dzieci, wstawajcie na modlitwę poranną! A spieszcie się, boście zaspały!”

Temi słowy matka Pasquela ze zgromadzenia Notre Dame obudziła nad ranem dnia 17 b. m. 300 dzieci, śpiących w sypialniach klasztornej zakładu wychowawczego, gdy w tym klasztorze, położonym w m. Joliette, w prowincji kanadyjskiej Kwebeku, wybuchł groźny pożar.

Dzięki tej przytomności umysłu, matka Pasquela zapobiegła wybuchowi popłochu wśród dzieci; szczęśliwie wyprowadziła wszystkie przez napelniające się już dymem korytarze klasztorne na ulicę, gdzie odmówiły „Zdrowaś Marjo”.

Inne tymczasem zakonnice wyprowadzały i wynosiły z płonącego gmachu starców i chorych, znajdujących się w przytulku klasztornym, przyczem jedna z nich, a także 3 członków straży ogniowej, znaleźli śmierć pod gruzami ściany, która się zawaliła.

W maju 1915 roku niemiecka łódź podwodna U-20 storpedowała olbrzymi angielski parowiec pasażerski „Lusitanję”. W ciągu paru minut wielki okręt poszedł na dno, jak przedziurawione pudełko sardynek, grzebiąc 1134 pasażerów. Oburzenie społeczeństwa angielskiego nie miało granic, domagano się aby potężna admiralicja, na którą posypały się ostre ataki spowodu nieudolności w ochronie brzegów angielskich przed napadami niemieckich łodzi podwodnych, pomściła ofiary „Lusitanji”. Storpedowanie parowca pasażerskiego bez uprzedzenia i dania możliwości uratowania się niewinnym ofiarom, było aktem dotychczas niespotykanym w dziejach walk morskich. Niemiecka U-20, puszczając torpedę w bezbronny statek, rozpoczęła nowy okres w wojnie na morzu, uznano bowiem łodzie podwodne Niemców za korsarzy, w stosunku do których przestały obowiązywać przyjęte ogólnie i respektowane dotychczas prawa wojny.

Aby skutecznie zwalczać niemiecką flotę podwodną obmyślono cały szereg sposobów, a więc puszczono w ruch t. zw. „okręty pułapki”, zbudowano eskadry „fantomów”, zaciągnięto sieci podwodne, a tajny wywiad angielski otrzymał specjalne polecenie, aby wykryć, czyjśm dziełem było storpedowanie „Lusitanji” i kto był komendantem łodzi podwodnej. Po pewnym czasie admiralicja angielska dowiedziała się, że komendantem U-20 był kpt. Schwigier, jeden z asów niemieckiej floty podwodnej, która mimo wszystkie przeszkody potrafiła przedostawać się przez zwarty krąg blokady, czyniąc coraz poważniejsze spustoszenia w szeregach floty sojuszników.

W sztabie admiralicji brytyjskiej istniał specjalny oddział, kierujący walką z niemieckimi łodziami podwodnymi. W obszernych gabinetach, na rozpiętych olbrzymich mapach, śledzono każdy najdrobniej-

szy ruch podwodnego wroga, korzystając z wiadomości licznych posterunków obserwacyjnych, podsłuchowych, informacji wywiadu zagranicznego. O pracy tych tajemniczych gabinetów dowiadujemy się dopiero teraz, w dwadzieścia lat od chwili ich powstania, kiedy metody walki tak się zmieniły, że ujawnienie sposobów, jakimi walczone, nie stanowi już żadnej tajemnicy.

Pewnego dnia admiralicja angielska otrzymała wiadomość, że niemiecka najnowsza łódź podwodna UB-450 opuściła macierzysty port, a w kilkanaście godzin później zaczęły napływać meldunki z posterunków obserwacyjnych i podsłuchowych, potwierdzających słuszność pierwszej informacji wywiadu. UB-450 przedarła się szczęśliwie przez pola minowe, ominęła sieci i zasadzki, ale nie zdołała zmylić czujności aparatów podsłuchowych. Wszystkie wiadomości o rejsie podwodnego wroga koncentrowały się w gabinecie walki z łodziami podwodnymi. Tu szczegółowo odznaczano każde posunięcie UB-450 i stosownie do tego wydawano rozkazy.

— Posterunek Zet. W kwadracie 86 a. b. 25 znajduje się niemiecka łódź podwodna. Niezwłocznie atakować zapomocą hydroplanów!

W godzinę później już nadszedł meldunek, że dwa samoloty rzuciły kilka bomb, jednakże bez rezultatu. Łódź wczas zauważyła nieprzyjaciela i zapadła w głębię. Fatalna plama oliwy, jedyne świadectwo skuteczności bomb, nie ukazała się na powierzchni.

Po tym nieudanym ataku, gabinet wydaje nowe polecenie: „Okręt pułapka” „Mazut” wyruszy do trójtłu „B-7, K-2, X-4”, gdzie według meldunków znajduje się łódź nieprzyjacielska.

Z pobliskiej bazy wypłynął niebawem na wody wymienionego trójkąta zwykły kupiecki statek. Najbardziej doświadczone oko nie potrafi odgadnąć, co

Jak przeżyć 10 godzin podarowanych nam znowu przez technikę?

Witany rykami wszystkich syren okrętowych, kwiatami, furkocąciami chorągiewkami, okrzykami tłumów, ewolucjami samolotów w powietrzu, pięknymi oracjami z głośników radjowych na ziemi, wielki pakebot „Normandie”, „zarzucił kotwicę” w porcie nowojorskim. Papierki fruwały jak płatki śniegu zwyczajem amerykańskim, gesty tłumy zaległy wybrzeże — dawno już nie było owacy tak serdecznych. Pakebot „Normandie” zdobył błękitną wstęgę oceanu, przejechał dystans klasyczny Southampton — Posąg Wolności w 4 dni 3 godziny 5 minut, pobił rekord dotychczasowy o 10 godzin, rozwinął podczas podróży szybkość (średnią) około 30 węzłów...

Entuzjazm tłumów to prawdopodobnie tym razem podświadomy hołd dla pracy ludzkiej. Arcydzieło inżynierów francuskich — „Normandie” — wazy znacznie więcej niż sławetna wieża Eiffla w Paryżu. Puścić takiego olbrzyma ze stali na wody i jeszcze go zmusić, żeby pędził z szybkością pociągu pośpiesznego po morzach — 60 kilometrów na godzinę — to doprawdy wyczyn niebyłejaki. Okręt nowoczesny nie jest już — jak mówiono dawniej — „pływającym pałacem”. To raczej pływająca „ville-lumière”, miasto spore z barami, dancngami, basenami, placami sportowymi, miasto hałaśliwe i ludne (4 tysiące dusz) — podobno nawet kelnerzy nie znają dobrze wszystkich przejść, uliczek i zaułków kolosalnego statku.

Dodać trzeba, że w dokach angielskich szykuje się już do wielkiego skoku tajemnicza „Queen Mary” — będzie miała nieprawdopodobnie potężne maszyny, olbrzymie kominy, kabiny perfumowane dla pań, światła, które nie rzucają cienia, kajuty, izolowane od hałasu silników, „gimnazjum”, „solarjum”, wspaniałe ogrody wiszące.

Lada dzień wyruszy też w drogę — inną trochę trasą — „okręt fruwający”, hydroplan transatlantyczny, któremu nadano we Francji trochę przydługą nazwę „Lieutenant — de vaisseau — Paris”. Ów ptak wodny też ma przesłó pięć tysięcy koni mechanicznych na usługi, może zabrać do Ameryki 87 ton bagażu, może przewieźć 25 pasażerów przez wielką wodę. Leci ze cztery razy prędzej od „Normandie” i „Queen Mary”, drogą Southampton —

Posąg Wolności odbyć może nad Atlantykiem w dwadzieścia kilka godzin...

Na lądzie znowu sir Malcolm Campbell, znany rekordzista, oświadczył przyjacielom, że nie spocznie dopóki nie osiągnie 300 mil na godzinę. Buduje nowego „Niebieskiego Ptaka” i będzie próbował szczęścia w stanie Utah na dnie wyschłego słonego jeziora.

Oczywiście pocziwa maszyna Stephensona — lokomotywa — też się tak odrazu w kasy zjeść nie da, stuletnia staruszka walczy jeszcze bardzo dzielnie z innymi maszynami, sapiąc i pogwizdując. Niedawno angielski minister kolei oznajmił prasie, że już w roku bieżącym puszcza na szyny wagon filmowy. Pociągi dalekobieżne zaopatrzone być mają w kino, aparaty telewizyjne, bary, łazienki, salony fryzjerskie, radio-telefony, specjalne „harfy eolskie” zamiast przykrych dla ucha gwizdków. Będą miały kształty aerodynamiczne i będą biegiły z szybkością przeciętną 110 kilometrów na godzinę. Wszystkie odległości skrócone zostaną od jesieni o 25 procent.

„Świetnie — mówi jedno z pism w komentarzu redakcyjnym — Normandie zdobyła wstęgę, skróciła podróż do Ameryki o 10 godzin. Cieszymy się, winszujemy. Ale co z temi dziesięcioma godzinami poczną na lądzie pasażerowie?”

Pytanie jest mądrzejsze, niżby się zdawało. Prędzewszystkiem zaznaczyć trzeba, że tak zupełnie gratis nie osiągnęliśmy gromkich sukcesów i triumfów. Owe tysiące rozbrykanych koni mechanicznych trochę zatrzuwają powietrze i w ostatnich czasach bardzo wyraźnie — zanieczyszczają morze. Po statkach motorowych zostają wielkie lizaje tłustych plam na wodach, ryby giną, nieszczęsne ptaki wodne nie mogą rozprostować brudnych zlepionych skrzydeł. Anglja jako główna potęga morską — wystąpi wkrótce w Lidze z projektem odpowiedniego prawa, które okrętom motorowym nakazywać będzie większą oględność. Cywilizacja — rzecz szczególna — nawet spokojnym astronomom chwilami daje się we znaki. Dyrektor obserwatorium w Greenwich, dr. Spencer Jones, skarży się w swoim ostatnim raporcie rocznym, że już nowoczesnych wielkich miast są coraz jaskrawsze i często unieważniają ob-

no „Lusitanję”

kryje się w jego wnętrzu. Na rufie widnieje napis: „Mazut”, a na pokładzie beztrząsoko siedzi kilku odrapanych ludzi załogi. Dzień jest piękny, lekka bryza nieznacznie faluje morze. Okręt idzie kursem na La Manche.

UB-450 wysunęła peryskop. Na dalekim mglistym horyzoncie zamajaczyła sylwetka statku. Pada rozkaz: pełną parą naprzód w kierunku statku.

Znowu peryskop wysunięty. Oczy komendanta pochłaniają obraz przesuwający się na lusterku peryskopu. To „kupiec”, mówi do swego zastępcy. Po chwili głośno wykrzykuje:

— Anglik. Baczność, łódź na powierzchni.

Zawarkotały motory i groźny potwór wyhylał z głębi morskiej. Otwarta już wieżyczka, na pokład wybiega załoga i za chwilę na maszcie załopotał sygnał:

— Stać.

Spokojnie płynący statek zmienił gwałtownie kurs. Strzał armatni i nowy sygnał: —

— Opuścić statek.

Na pokładzie zapanowała panika. Wszystko się zakotłowało. Senna załoga handlowego statku biega, jak opętana: jedni niosą kufarki, inni taszczą prowianty i wodę w beczułkach, a jakiś dziwak — marynarz w ostatniej chwili wskakuje do łodzi z klatką, w której trzepocą dwie zielone papużki. Nie upłynął kwadrans, gdy trzy łodzie odbiły od skazanego na zagładę statku. Raptem jednak stało się coś, co zupełnie zmieniło obraz. Z hukiem opadają drewniane zasłony, odsłaniając paszeze ornat, które walą pierwszą salwę. Okręt pułapka. Gruchnęła druga, trzecia salwa... Oszołomiona niespodzianką łódź podwodna nie zdążyła nawet zamknąć luku, gdy trafiona kilku pociskami poszła na dno.

Niezwłocznie do admiralicji nadano depezę:

UB-450 zatopiona. Okręt pułapka spełnił swoje zadanie, natomiast admiralicja uważa jeszcze pracę za nieskończoną. W jaki sposób przedostała się łódź podwodna przez kordon okrętów strażniczych, pół minowych i sieci? Aby znaleźć odpowiedź postanowiono, korzystając z tego, że łódź zatonała na niedużej głębokości, podnieść ją i zbadać dziennik okrętowy komendanta.

Podjęte prace stokrotnie się opłaciły. Oto bowiem w biurku komendanta łodzi znaleziono szczegółową mapę z wykresem wszystkich dróg niemieckich łodzi podwodnych. Znalezienie mapy przeszło wszelkie oczekiwania. Nikt nie przypuszczał aby tak łatwo można było zdobyć klucz do tajemnic niemieckich. Admiralicja angielska wiele tu zawdzięcza przypadkowi. Komendant UB-450 był młodym dowódcą i wychodząc na wyprawę, odwiedził swych starszych kolegów, którzy udzielili mu rad, gdzie najlepiej ominąć przeszkodę. Aby nie zapomnieć, zakreślił je sobie na mapie i w ten sposób zdradził największą tajemnicę.

Admiralicja angielska z mapy i notatek w dzienniku okrętowym poznała dokładnie wszystkie marszruty niemieckich łodzi. Była tam również wytknięta droga fatalnej U-20, która przed kilku miesiącami storpedowała „Lusitanję” i później rozbiła się w czasie mgły o skały podwodne u brzegów Danii. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności winowajca zatopienia „Lusitanji” kpt. Schwieger nie dowodził już wówczas U-20, będąc komendantem bardziej nowoczesnej U-86. Jednakże nie uniknął on zemsty. W dwa lata później, podczas przedzierania się przez kordon blokady natknął się na miny, które były postawione według notatek komendanta UB-450, któremu sam był opowiedział sekret swojej marszruty, nie przypuszczając, że w ten sposób gotuje sobie śmierć.



W noc Kupali podpióncał baczka amoiy.

zdołanego czasu w ten sposób, że chodzi na Derby, mówi tygodniami o szansach koni rasowych, które teraz — epoce maszyn — są właściwie śmiesznym anachronizmem, przeżytkiem. Tłumy nieprzejrzane zalegają oba brzegi Tamizy i patrzą z zapartym oddechem na wyścigi dwóch łodzi osmiowiosłowych, które w epoce turbin i motorów Diesla nie mają na dobrą sprawę żadnego sensu. Tłumy gęste wala do cyrku na walki atletów, bokserów — chociaż w czasach, kiedy dziecko kapitana „Normandie”, przetrzewiwszy hebeleki, mogłoby puścić w ruch 160 tysięcy niezmordowanych, posłusznych koni mechanicznych, takie popisy są tylko brawurą bezcelową. Dziesiątki tysięcy gapiów tłoczą się na trybunach, wodzą godzinami okiem za latającą piłką białą, chociaż — zręczność fizyków, badających elektron, zręczność robotników, techników współczesnych jest na pewno większa od zręczności asów tenisowych.

Jak przeżyć owe dziesięć godzin, które nam znów podarowali dzielni inżynierowie francuscy? „Nauka o racjonalnym próżnowaniu” stawia dopiero pierwsze kroki.

30 czerwca nieodwołalnie zamykamy konkurs młodych.

„Czy pamiętacie o tem?”

serwacje rzucając zbyt mocne światło na firmament niebieski.

Cośmy wzamian zyskali? Czasem trafi się w tygodniku przyrodniczym ciekawy artykuł o krajach mało znanych i niedostępnych. Tubylcy — Indianie z upalnej Ameryki środkowej chodzą — pisze jedno z pism naukowych — nago, ale malują sobie na gołem ciele sokiem cytrynowym suknie, które wyciętami, dekolantami, maseczkami i ażurami przypominają do złudzenia ostatnie kreacje paryskie. W Australji żyje podobno jeszcze, choć już zanika powoli, jakiś biedny pogrobowiec fauny zaginionej, niezrozumiała pozostałość z epok dawnio minionych, esak, który składa jajka i fabrykuje mleko, ma dziób kaczy, odżywia młode w sposób dotąd niezbadany. Te jego pisklęta mają zęby, które znów w wieku późniejszym znikają. Stworzenie zakrawa na kiepski żart, ale trzyma się jeszcze uparcie na tym globie — przyrodniczy nadali mu długą nazwę łacińską i studują pilnie ów dziwoląg z czasów odległych, ów szalony pomysł matki Natury z jej lat młodych.

Takich pomysłów zdumiewających dostrzegamy jednak niewiele na coraz bardziej kurczącej się powierzchni globu. Natura przestała ludziom imponować. W wagonach nakładają słuchawki na uszy i... Pan minister komunikacji ma stanowczo rację: podróż nie budzi już dreszczu oczekiwania i lekkiej tremy, pasażer współczesny chętnie zapiści rolety w całym pociągu i będzie oglądał pociemku Grety i Marleny na ekranie. Bo coż może zobaczyć przez okno wagonu? Inne kominy, szyny, semafony, motory, maszyny, konie mechaniczne? Nie warto...

Jest na pewno sporo słuszności w jereńjadach tego rodzaju, ale można przy odrobinie dobrej woli spojrzeć na terażniejszość i pod innym kątem widzenia.

Podczas przeróżnych tegorocznych uroczystości jubileuszowych w Anglii przemawiał też do inżynierów-elektryków sir Frank Smith (z departamentu badań naukowych i technicznych) i usiłował krótko opowiedzieć zgromadzonym, cośmy działo się w ostatnim ćwierćwieczu. Lat temu dwadzieścia pięć wynaleziono „wilgotną kamerę” C. I. R. Wilsona. Elektron, cząsteczka, odpłusk atomu, pędzący przed siebie, zaznacza się w drodze cienką smużką skropionej pary, jak samolot rekinowy, który pisze dymem na niebie. Za sprawą J. J. Thomsona, lorda Rutherforda i innych przepracowaliśmy front ostatecznie, wdarliśmy się w kilku miejscach naraz w bajeczny świat elektronów, fal,

protonów. Chemja (wiązanie azotu), astronomja, radiotechnika święcą triumfy niebywale, z każdym dniem lepiej poznajemy świat i wszechświat wokół nas, jesteśmy co godzina potężniejsi. Runęła naprzód biologja — odkrycie witamin (Hopkins) stanowi epokę w dziejach medycyny. Ongiś, kiedy po raz pierwszy przywieziono kartofle z Ameryki do Europy, ludzie nie wiedzieli jaką część rośliny gotować trzeba i pakowali... zielsko do garnków. Coś podobnego działo się od wielu, wielu wieków wszędzie na ziemi. Jak wykazują badacze, fachowcy (Stoklasa, Rabinowicz) nawet chleba z mąki właściwej upiec nie umiemy, marnujemy, źle. Prace biologów i biochemików otworzyły nam oczy.

Odżywiamy się dziś znacznie rozsądniej, rachityzm znika, dzieci są zdrowsze. Obliczają, że przeciętny Anglik zyskał na czysto 6 i pół roku życia...

Oczywiście korzysta z wolnego czy raczej cudem



W czarowną jasną noc Kupali na tajemniczej Baugawie.

Kącik kobiecy I

Wierność małżeńska po... japońsku i córki na... sprzedaż

Gazety londyńskie podają romantyczny i smutny życiorys obywatela japońskiego, który przez całe życie kochał się beznadziejnie. Japoński kupiec Salei Hashigu zakochał się przed 30 laty w 16-letniej córce wyższego oficera. Choć finansowo powodziło mu się, jednak rodzice młodej Japonki, pochodzący ze starego rodu, nie chcieli zgodzić się na małżeństwo córki z kupcem. Hashigu nie mógł zapomnieć o swej ubóstwianej i, trawiony tęsknotą, zamówił u jednego z artystów woskową lalkę, do złudzenia przypominającą jego ukochaną. W jednym z salonów swego domu urządził jej świątynię i spędzał tam codziennie po kilka godzin na rozmowach z lalką. Przez 30 lat prowadził życie samotne i tajemnicze, zdobywając coraz większą fortunę. Całe Tokio znało jego dziwactwa, podziwiając wytrwałość w miłości.

Wskutek kryzysu Hashigu znalazł się w krytycznej sytuacji finansowej i przed kilkunastu dniami popełnił samobójstwo. Śledztwo ustaliło, że na kilka godzin przed śmiercią rozbił lalkę na drobne kawałki. Kobieta, którą lalka wyobrażała, mieszka w Tokio i jest żoną wysokiego oficera marynarki. Dowiedziawszy się o samobójstwie kupca i okolicznościach śmierci jego, postanowiła za zgodą męża wziąć udział w pogrzebie tego, który przez 30 lat wiernie ją kochał.

Jak głęboko, pomimo pozornego „ucywilizowania” Japończycy tkwią jeszcze w barbarzyństwie,

tego dowodem rewelacje jednego z angielskich korespondentów w Tokio.

Według danych, opublikowanych przez „Związek japońskich kobiet postępowych”, w roku ubiegłym około czterdziestu tysięcy młodych dziewcząt, przeważnie córek rolników, producentów jedwabiu, sprzedanych zostało handlarzom, skupującym ten „żywy towar” dla właścicieli przedsiębiorstw, gdzie młode kobiety otrzymują „edukację” na gejsze.

Oburzający ten dla Europejczyka objaw sprzedaży córek przez własnych rodziców ma podkład ekonomiczny. Oto w przeciwieństwie do zwykłego farmera, który hoduje to, co sam z rodziną lub jego bydło spożywa — producent jedwabiu hoduje wyłącznie drzewo morwowe, dające pożywienie tylko jedwabnikom. Lecz drzewa te muszą być użyźniane, tak, jak to bywa z każdym hodowanym produktem, a to znów wymaga nakładu, którego drobny rolnik w okresie niekorzystnej konjunktury rynkowej uiszczyć nie może.

W czasach normalnych córki stanowią „aktywum” w bilansie producenta jedwabiu, gdyż są bezpłatną siłą roboczą; natomiast w okresie kryzysowym uważane są za zbędny balast, obciążający nieprodukcyjnie budżet domowy. Toteż rodzice chętnie wyzbywają się nadmiaru „błogosławieństwa” do rąk handlarzy gejsz. „Czuły” rodzic zwykle cenil swój „towar” na kilka tysięcy marek...

Tak było jeszcze kilka lat temu. Obecnie ceny



„Miss Wielka Brytania” na rok 1935, obrona w dniach ostatnich.

spadły do niebywale niskiego poziomu i farmer jest zadowolony, gdy za swoją „pociechę” otrzyma choćby — sto marek. Bierze i to, gdyż za tę sumę będzie mógł nabyć kilka tonn sztucznego nawozu dla swych drzew morwowych, którym oczywiście pod żadnym warunkiem nie wolno dać zmarnieć.

Sprzedaż dziewcząt w Japonii odbywa się całkowicie jawnie i tolerowana jest przez prawo. I nie tylko tolerowana, gdyż w razie ucieczki od „nabywcy”, młoda kobieta tropiona jest przez władze policyjne i odprowadzana do jej właściciela, który ze swej strony nie omieszkła zastosować surowych kar, do chłosty bambusowej włącznie, aby raz na zawsze zniechęcić gejsz do porzucania miejsca jej przymusowego pobytu.

Nowoczesna rycerskość

Pojęcie rycerskości ulegało znacznym przemianom na przestrzeni stuleci. Młodzież dzisiejsza śmiecha się ironicznie, czytając historie, których bohaterami są rycerze „bez skazy i zmayı”, broniący dam swego serca.

W każdym razie, sposób, jaki zastosował jeden z reporterów meksykańskich, jest już tak nowoczesny, że ze słowem „rycerskość” nie ma zdaje się nic wspólnego...

W każdym razie, sposób, jaki zastosował jeden z reporterów meksykańskich, jest już tak nowoczesny, że ze słowem „rycerskość” nie ma zdaje się nic wspólnego...

Reporter ów, nazwiskiem Otto Kyns, zaprosił — jak to obszernie opisują dzienniki meksykańskie — pewnego dnia swoją narzeczoną na wycieczkę samochodową. Młoda para wsiadła więc do samochodu narzeczonego, zabierając ze sobą aparat fotograficzny, gdyż młody Meksykanczyk chciał połączyć piękne z przytecznym i zrobić kilka zdjęć, potrzebnych mu dla jego pisma.

Po godzinnej jeździe Kyns zatrzymał samochód na moście, którego romantyczne położenie wydało mu się bardzo odpowiednie do zrobienia

kilku fotografii, poczem, poprosiwszy narzeczoną, aby zechciała poczekać, począł się wdrapywać na najwyższe wzniesienie mostu, by stamtąd dokonać zdjęć.

Gdy się tam wreszcie dostał i obrócił, chcąc narzeczonej przesłać całusa, zdumiał się, widząc, co się dzieje. Oto w drugim samochodzie nadjechał inny młody człowiek, zatrzymał wóz, szybko podskoczył do niemniej zdumionej i przestraszonej narzeczonej i począł ją gwałtownie całować.

Co robiliby rycerski naręczony z przed dwódnastu lat? Zeskoczyłby odważnie na most, wyzwałby rywala i zrobił z całej historii wielką aferę honorową.

Młody Meksykanczyk postąpił zupełnie inaczej. Przedewszystkiem sfotografował całującą się parę, potem wykonał te zdjęcia, które pragnął zrobić, a wreszcie zeszedł ze szczytu mostu i wrócił do Mexico city. Przy pomocy fotografii łatwo odnalazł sprawcę i zaskarżył go do sądu o odszkodowanie. W tych dniach zapadł wyrok, skazujący niefortunnego rabusia, całusów na 2000 dol. odszkodowania, które ma wpłacić do rąk reportera.

Co kraj to obyczaj — jak widzimy.

Nasze porady

Srodki na oparzenie

- 1) W tej chwili posypać proszkiem sody lub posmarować żółtkiem od jajka.
- 2) Przyłożyć gałganek, zmoczony spirytusem.
- 3) Wreszcie, co jest bardzo dobre, owinać oparzone miejsce nową watą i trzymać ją tak długo, aż ból ustąpi.

Leczenie oparzelizny.

W wypadkach oparzenia używać dwuwęglanu sodu. Przy ciężkich i obszernych nawet obrażeniach, ból łagodzony jest szybko od przykładania płatków, maczanych w roztworze dwuwęglanu sodu. Przy stosowaniu tego środka, rozróżnia się trzy metody, a mianowicie: posypywanie oparzonych

części proszkiem dwuwęglanu sodu; obwijanie ich w lniane płatki, zmoczone w roztworze jednej części tej soli w pięćdziesięciu częściach wody; zmienianie ciągle mokrych, w miarę wysychania, wreszcie trzymanie ciągle podobnych płatków, bez zdejmowania ich z miejsc oparzonych i polewania ich tylko roztworem z wierzchu. Pierwszy sposób wystarcza jedynie przy lekkich oparzeniach. Zmienianie mokrych płatków zasługuje głównie na zalecenie w razie obszernych ran, mocno ropiejących przy starannym obmywaniu ropy, zbierającej się pod wyschlą płatką, aby do krwi wysysana nie była. Polewanie nieodejmowanych płatków zasługuje w takim razie, kiedy odejmowanie ich wywołuje drażnienie rany i zwiększa ropienie.



Skromna choć oryginalna sukienka ze lnu — jedynym zbawieniem przed gorącym obecnym latem.

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

II-gie Święto Sportu

Sport w życiu człowieka odegrał oddawna b. poważną rolę. Ze zdrowiem fizycznym wiązało się zdrowie psychiczne, ze zdrowiem fizycznie społeczeństwem czy narodem łączyło się zdrowie moralne, na poziomie mocy fizycznej budowała się miłość rodzinnej ziemi, konieczność jej obrony, tem skuteczniejsza, im naród był bardziej zdrowy, silny, w teżyźnie zahartowany, łatwiej znosił niewygodę i niedolę.

Współczesność wysunęła sport na czołowe miejsce życia jednostki i społeczeństwa.

Przedtem zdrowie, potem wszystko inne — oto dewiza, cechująca pęd obecnego człowieka do ćwiczeń cielesnych, wody, przestrzeni i słońca.

Epoka, w której bezapelacyjnie panuje sport — ten nie od święta, ale na codzień, w życiu powszednim — to nie wymysł i mrzonki, ale najsilniejsza rzeczywistość, w której żyjemy i z którą musimy się liczyć, jeśli nie chcemy, ażeby potężne życie starło nas na miazgę, wyrzucając poza nawias społeczeństwa, w którym czujemy się — jak każdy inny — twórczą jednostką.

Ten wielki poryw walki o zdrowie fizyczne jednostki, jako podstawy życia wogóle, dotarł i do nas.

Już oddawna podejmowane były tu i tam próby stworzenia planowej organizacji sportu polskiego w Lotwie. Igrzyska Olimpijskie Polonji Zagranicznej, na których byliśmy obecni i w których wzięliśmy czynny udział, były — wydaje się — ostatnim momentem, najbardziej dopingującym nasze za bardzo ospale społeczeństwo.

Jak i w innych dziedzinach — inicjatywę podjęła, przystępując do jej realizacji, młodzież. Reduta, Lechja, Sparta — oto skromna litanja tytułów naszych klubów sportowych, rozpoczynających wytrwałą i zdecydowaną walkę o popularyzację, rozpowszechnienie sportu wśród swoich, o propagowanie go wśród obcych.

Początkowo nieskoordynowana działalność tych klubów mających swoje imię, oraz wielu innych — bezimennych — zamykała się do skromnego zainteresowania sprawami swego terenu.

Dopiero próba organizacji t. zw. Świąt Sportowych — wytworzyła możliwości porozumienia i wzajemnego zbliżenia się.

Podjęto więc i u nas organizację oraz — co ważniejsze — konsolidację życia sportowego.

W roku bieżącym byliśmy świadkami drugiego święta sportu polskiego w Lotwie, organizowanego, wzorem roku ubiegłego, przez ZPMK, koordynujący i na tym odcinku nasze poczynania.

Już od soboty, dnia 22 b. m., ruch w Domu Polakim w Daugawpilsie wzmagał się z godziny na godzinę, a skromny lokal czerwonego, sympatycznego gmachu przy ul. Warszawskiej wypełniał się po brzegi, nadjeżdżającymi wciąż wycieczkami i sportowcami.

W święcie wzięli udział sportowcy, reprezentujący sport polski z Rygi (Reduta), Daugawpilsu, Re-

zekne (Sparta), Jelgawy, Lepaji, Demenu, Juchnik, Kraslawy, Illukszty, Kuźmin, Ludzy i Jasmuizy, razem — przeszło 120 osób z 12 ośrodków.

Święto rozpoczęło się nabożeństwem w kościele NPMNP (na Nowym Planie), poczem w Domu Polskim odbyła się zbiórka zawodników oraz oficjalne otwarcie święta, zainaugurowane przez p. Jerzego Bryca, honorowego sędziego Igrzysk oraz ich kierownika odpowiedzialnego.

Zawody na placu sportowym LSB rozpoczęły się o godz. 10 rano defiladą zawodników oraz trwały — z przerwą podczas nabożeństwa i obchodzenia odtaryzków po miesiące z okazji uroczystości Bożego Ciała — do godz. 19.

Dopiero po tej godzinie sportowcy zasiedli do obiadu w cieniu drzew ogrodu — kawiarni „Bluzmana”. Na ogólną prośbę zebranej publiczności odśpiewano kilka piosenek, a nawet znaleźli się amatorzy indywidualnych popisów tanecznych, spotkani i żegnani — tak jak śpiewacy — burzą oklasków.

Ale odpoczynek trwał bardzo krótko, bo wieczorem odbył się jeszcze mecz ping-pongowy.

W drugim dniu święta zawody na boisku rozpoczęły się również o godz. 10 rano oraz trwały do



Traczumówna,

(Daugawpils), trzykrotna zwyciężczyni w skoku w dal i wżwyż oraz rzucie dyskiem

godz. 17, poczem na Dźwinie, jako ostatni etap zawodów, odbył się wyścig kajaków.

Dopiero o godz. 9 wieczór, po spóźnionym ponownie obiedzie, rozpoczęło uroczystości rozdawania nagród zwycięzcom.

W przytulnej sali Domu Polskiego zebrał się goście oraz uczestnicy zawodów, wypełniając szelnie — wydawałoby się — obszerny lokal, w którym na stole, umieszczonym na wzniesieniu, widniały nagrody.

Przy stole prezydjalnym zasiedli kierownicy zawodów, sędziowie, przedstawiciele Rady i Zarządu Głównego ZPMK.

Po przemówieniach, nastąpiło rozdawanie nagród.

Nagroda Światowego Związku Polaków z Zagranicy dla najlepszego zespołu sportowego na terenie przypadła klubowi sportowemu „Reduta” w Rydze. Za najlepszy wynik w pięcioboju Polską Odznakę Sportową (POS) otrzymał W. Witan (Reduta). Poza nagrody otrzymali: p. p. Janczewska — za bieg na 60 metrów (ZPMK — Demen), Malcewicz — za 100-metrowkę (Reduta), Massanówna — za oszczep (Reduta), Pynkan — za skok w dal (ZPMK — Rezekne), Traczumówna — za skok w dal (reprezentacja Daugawpilsu), Pynkan (druga nagroda) za rzut oszczepem, R. Czechowicz — za pchnięcie kulą (reprezentacja Daugawpilsu), Winclaw — za bieg na 800 metrów (Reduta), Mazur — bieg 5000 metrów (Reduta), Janczewska (druga nagroda) za 100-metrowkę, Witan — za skok w dal (Reduta), R. Czechowicz (druga nagroda) za rzut dyskiem, Traczumówna (druga nagroda) — za skok wżwyż, Bilewicz — za skok o tyczce (reprezentacja Daugawpilsu), Traczumówna, (trzecia nagroda) za rzut dyskiem, Mazur — za bieg na 1500 metrów, Spogis — za ping-pong (reprezentacja Daugawpilsu).



Pynkan

(Rezekne) zwycięzca w skoku wżwyż i rzucie oszczepem.

Ponadto zespołowe nagrody zostały przyznane: zwycięzkiemu zespołowi piłki nożnej (reprezentacja Daugawpilsu) — nagroda Posta R. P. w Rydze Z. Beczkowicza, założyciela zwycięskiego kajaka „Żak” (R. Czechowicz i St. Swencz — reprezentacja Daugawpilsu) — nagroda Konsula R. P. w Daugawpilsie Buynowskiego, zwycięskiej sztafecie 4x100 (Reduta) — nagroda Stowarzyszenia „Warta” w Rydze, daugawpilsk. zespołowi siatkówki (w konkurencji panów) — nagroda Polskiego Stowarzyszenia Akadem. w Lotwie, ryskiemu zespołowi siatkówki (w konkurencji pań) — nagroda Stowarzyszenia „Harfa”, zwycięzkiemu zespołowi Reduty w koszykówce — nagroda, zdobyta poraz drugi, inż. Czajkowskiego, oraz zespołowi daugawpilskiemu za zwycięstwo w ping-pongu.

Ponadto rozdano szereg dyplomów honorowych zdobywcom drugich i trzecich miejsc.

Odkładając omówienie wyników, jakie poszczególni zawodowcy i zespoły wykazały w tych kilku dniach — do następnego numeru naszego pisma, pragniemy podkreślić tą bierność niczem nieusprawiedliwioną, z jaką społeczeństwo nasze do święta naszego sportu odniosło się.

W okresie dwóch dni przez boisko LSB przebiegała się zaledwie nieznaczna garstka ludzi.

Gdzie było całe społeczeństwo?

Dlaczego nie poparło tak poważnego wysiłku młodzieży, odważnie podejmującej próbę, oby zwycięskich, zmagani o dobre imię naszego sportu?

Spuszczenie na wodę kajaków

W przededniu rozpoczęcia Świąt Sportu odbyła się na Daugawie uroczystość spuszczenia na wodę kajaków, należących do organizacji polskich w Daugawpilsie (do ZPMK, Harfy i t. d.).

Na uroczystość tę przybyli liczni przedstawiciele społeczeństwa polskiego oraz dużo publiczności.

Należy nadmienić, że uroczystość powyższa, pierwsza w Daugawpilsie, miała duże znaczenie zasadnicze, jako zapoczątkowująca nowy okres naszego sportu: sportu kajakowego.



Janczewska

(Demen) zwyciężczyni w biegu na 100 metrów.



Malcewicz

(Reduta), zwycięzca w stu-metrowce.

Nasi korespondenci donoszą

Na rozdrożu

Z zamknięciem Zjednoczenia Polaków w Lotwie oraz Polskiego Towarzystwa Rolniczego, członkowie tych organizacji oraz cały ogół starszego społeczeństwa zostali jakgdyby na rozdrożu, bo naprawdę przecież są to ludzie, którzy rozumieją wartość słowa — uspołeczniony, chcą być uspołecznionymi, pragną należeć do jakiegoś stowarzyszenia, bo tak się ułożyło to już u nich we krwi. Tacy ludzie tęsknią, wyglądają za życiem społecznym, jakąś siłą niewidzialną ciągnie ich do tego życia. W ludnych miastach, jak Ryga, Daugawpils ten i ów znalazł sobie jakieś polskie stowarzyszenie, lecz w małych miasteczkach i osadach, gdzie obecnie niema żadnej organizacji tam ludzie zostają bezradni, zostali jakby wyrzuceni za burtę, błynającego statku, zostali jakby na rozdrożu.

Tym ludziom potrzebna jest pomoc, potrzebna jest rada, jak wybrnąć z sytuacji, w której się zna-

leżli. Tym jednostkom należy podać myśl, znaleźć wyjście. Wiemy na przykład, że w Lotwie istnieją: Polskie Towarzystwo „Oświata“, którego centrala mieści się w Rydze (przy ul. Jezusbasznicas Nr. 3), pozatem wiemy, że w Daugawpilsie istnieje kulturalno-oświatowe Stowarzyszenie „Harfa“. Zarówno jedna jak i druga organizacja ma w niektórych miejscowościach Łotwy swoje filje, więc jednostki o pewnych ambicjach niech wybiorą i skomunikują się z centralami wspomnianych Towarzystw, a te ostatnie, w co zupełnie nie wątpię, przyjdą im z pomocą i w miarę możliwości i sił postarają się dopomóc.

Więc Rodaku, jeśli Cię ta niewidoma siła pcha do życia społecznego, jeśli Ci tęskno za życiem społecznym — nie odkładaj na dłuższy czas, a usiądź i pisz zaraz do jednej z centrali wskazanych stowarzyszeń.



Komenda obozu 36-stki.

Od lewej: E. Wesser, zastępca kierownika gromady starszo-harcerskiej, W. Kasperowicz, drużynowy 36-stki oraz komendant obozu, J. Gajbiszel, oboźny oraz M. Bartoszewicz, zastępca plutonowego Głęb.

Pieszko do Siguldy

Kower... po polsku znaczy harcerz-włóczęga, ale nie w tym znaczeniu, co to walcza się po świecie, lecz który ma pewien cel, który w tem „walczeniu“ się przechodzi szkołę życiową, hartuje się aby stanąć do walki o byt, zdrowie ciała i duszy.

A więc i my, jako jeszcze młodzi uczniowie tej szkoły życiowej, postanowiliśmy wypróbować swych sił w wycieczce pieszko do Siguldy. Bo naprawdę, gdy się zazna różnych niewygód w takiej wycieczce, to się zaczyna cenić życie o wiele więcej!

Wyruszyliśmy w sobotę, 8 czerwca b. r., o godz. 11-ej wieczór. Pojechaliśmy autobusem do Jugly. Było nas troje: ja — napewno mię znacie — co? Wili, co to fryzurę ma, jak malarz, Irbe, no i ten trzeci Władek, napewno nieraz go widzieliście na bulwarze, bo to rzadki egzemplarz: długi a chudy, jednak wytrzymałość ma Nurmi'ego.

Wyruszyliśmy, a tu czarne chmury nadchodzą i błyskać zaczyna. Ale nas skautów, żadne burze, nawet życiowe, nie mogą zastraszyć. A więc w drogę... Idziemy po szosie, a clemno choć oko wykol. Wtem raptem, z lasu, o jakiś kilometr od nas, ktoś wychodzi i staje na drodze! Nam serca tak się i zatrzęsły ma się rozumieć nie od strachu, ale od „wiatru“, bo właśnie zerwała się burza.

Ale na szczęście nie był to żaden Ali-baba, tylko zwykły żołnierz, co to nie wiedział, w której stronie znajduje się Ryga!

Dalej szliśmy zupełnie sami. W dniu następnym rozbiliśmy namiot i zaczęliśmy gotować obiad. Po dwu godzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej w dro-

gę. Koło Siguldy spotkaliśmy kobietę, która z Rygi (według jej słów) do Walmiera (180 klm) szła pieszko. Dobry przykład dla naszych chłopców, którzy z Domu Polskiego do V szkoły jadą autobusem! W drodze było bardzo wesoło: cały czas śpiewaliśmy. Gdy wyczerpaliśmy cały zasób pieśni harcerskich, zaczęliśmy śpiewać ludowe. Nawet gdy byliśmy już w Siguldzie, chociaż zmęczeni, wciąż śpiewaliśmy. Wycieczkowiczom tak się podobały nasze pieśni, że nawet pewna kompanja poprosiła zaśpiewać jeszcze kilka piosenek harcerskich. W Siguldzie byliśmy o godz. 13.30. Przeprowadziliśmy się promem na drugą stronę Gauji, bo myśleliśmy, że tam znajdziemy odpowiednie miejsce dla obozu, ale takiego miejsca nie znaleźliśmy. Wogóle można powiedzieć, że Sigulda do obozowania nie nadaje się. Jest to za mało ludna miejscowość, choć piękna, dosyć wilgotna, bo przeważają lasy liściaste. Spotkaliśy tam „Czubczyka“ („Reduta“). Stary znajomy, prawda? Bardzo miłe nas zapraszał na nocleg do siebie, bo miał wynajętą chałupę. Ale nam, jako harcerzom, nie wypadało spać pod strzechą, więc poszliśmy szukać miejsca na nocleg do lasu, choć że spania i tak nic nie wyszło, bo ognisko mieliśmy do godz. 2-giej w noc, a do tego musieliśmy stać na warcie, każdy po 2 godziny.

Następny dzień poświęciliśmy zwiedzaniu piękniejszych miejscowości Siguldy. Do Rygi wyruszyliśmy na trzeci dzień świąt. Chociaż zmęczeni, jednak z uśmiechem na twarzy!

Włóczęga.

Z życia 36-tki

1 czerwca b. r. wieczorem gromada starszych harcerzy w liczbie 8 z drużynowym na czele udała się nad Baltezers na noc rozmyślań, aby o wschodzie następnego dnia złożyć przyrzeczenie.

Dnia 8 czerwca drużyna odbyła wycieczkę z Rygi do Jaunciema, gdzie nad brzegiem Kisz jeziora został rozbity obóz, składający się z trzech namiotów i jednego szałas.

Obozowało 12 harc. oraz 6 starszych harcerzy z komendą na czele. Obozem kierował drużynowy W.

Kasperowicz, oboźnym był plutonowy J. Gajbiszel. Obóz odwiedziły druhenki i druhowie polskich drużyn.

19 czerwca r. b. w IV harcerskim okręgu sądzwińskim zostało zorganizowane ognisko harcerskie w Agenskalnie, w którego programie poraz pierwszy brała udział również 36 drużyna.

W niedzielę 23 czerwca r. b. rodzina starszych harcerzy zwiedziła w Carnikawie obóz harcerów polskich.

Beta.

Refleksje wiosenne

Mamy piękną wiosnę. W ogrodach, w parkach wszędzie pełno świeżej zieleni i najbarwniejszych kwiatów. Życie płynie jak wesołe. Tymczasem wśród Polonii Lepajskiej cicho zupełnie. Jakdyby nie było polaków! Czyżby zamarło ich życie, kiedy ktoś się odmówił od pracy społecznej? Szkoda bardzo, iż jednostki inteligentne usuwają

się od pracy dla dobra społeczeństwa naszego! Czyżby nie można było się skupić i nie zezwalać na odejście osób, zajmujących odpowiednie stanowisko w społeczeństwie, gdyż na tem cierpią członkowie całego społeczeństwa

Polak

Plotka a rzeczywistość

W Daugawpilsie puszczono kaczkę, że gimnazjum polskie ma być zamknięte.

Złośliwa to kaczka, ale jak i kaczka, ubryknąć nie może. A może chodziło o to, aby nie oddawano dzieci swoje do tego gimnazjum?

A więc ażeby zlikwidować ową kaczka, ku wiel-

kiemu zdziwieniu i smutkowi plotkarzy, powiem, że dziś już składa egzamina do 5 klasy (byłej 1-szej) Gimnazjum Polskiego aż 26 uczni, a co będzie na jesieni? Cyfra ta niewątpliwie wzrośnie.

Głęb.

Pożegnanie

Odszedł mój już, z nim miłe nabożeństwo majowe
Takie proste, a takie serdeczne;
Szła ku ludziom Panienka uśmiechnięta, różowa
W ranki ciche, pachnące, słoneczne..

Szła od chaty do chaty, szła od wioski do miasta
Wyciągała Mateczynie swe dłonie,
Witał las Ją zielony, kwiat u stóp Jej wyrastał
Kłękał kornie i modlił się wonią..

Gdy gwarzyła z przyrodą, gdy chodziła wśród
kwiatów,

Jasny uśmiech nie schodził z Jej twarzy,
Dodawała im blasków, przyniesionych z zaświatów
By swą krasą zdobiły ołtarze.

A gdy szła między ludzi od przyrody wciąż dalej
Bledniał uśmiech Jej oczu radosny.
Bo do stóp Jej kapaly łzy, niezgoda i żale
Zagłuszając stuzwonny hymn wiosny.

I bolała Maryja — naszej ziemi Królowa,
Lekki krok Jej wciąż cięższym się stawał,
Bo przemokły, nasiąkły łzami szaty majowe
Každy krok więcej łez tych dodawał.

Wzięła wszystkie je z sobą i zaniosta do Syna,
By łzę każdą na uśmiech zamienił.
Żeby w zgodzie serdecznej za Jej świętą przyczynę
Ból i szczęście lud dzielił na ziemi!

A więc rośnie nadzieja, choć Mateńka majowa
Już odeszła daleko w zaświaty;
Kwiaty bardziej wonieją, gra symfonia czerwcowej.
Radość idzie od chaty do chaty.

Z. R.

W czerwcu 1935 r.

Zebranie filji ZPMK w Juchnikach

(F. K.) 11 czerwca b. r. odbyło się zebranie filji ZPMK w Juchnikach. Do nowego zarządu wchodzi: prezes — Franciszek Klygul, wice-prezes — Emilja Rynkiewiczówna, sekretarz — Józef Klygul, skarbnik — Anna Klygulówna, członek zarządu — Feliks Żolnierowicz.

Do komisji rewizyjnej: Kazimierz Klygul, Leonard Bogdanowicz i Bronisław Wonog.

Po wyborach poruszono sprawę: wyjazdu na wycieczkę do Polski i Święta Sportu Polskiego.

Od Administracji

Uwagze prenumeratorem w Daugawpilsie i okolicy

Komunikujemy, że prenumeratę za „Nasze Życie“ można wpłacać na ręce p. Henryka Miś-Miszyna w Domu Polskim w poniedziałki i środy od godz. 6 do 8 wieczór oraz w piątki od godz. 12 do 2 po południu

Polacy w Estonji



Jedno z towarzyskich zebrań kolonii polskiej w Tallinie

Przystawia na czerwiec

Czerwiec temu się zieleni,
Kto do pracy się nie leni.

Gospodarzu, już ci czas,
Koniczyna gdyby las.
Toż na Jana, hej! do siana!
Do ogrodów niewiasty,
Okopywać, pleć chwasty!

Czerwiec stały,
Grudzień doskonały.

Dnia 8 czerwca (św. Medarda)
Jeżeli pada w świętego Medarda.
To czterdzieści dni szarga.

Kiedy Medard się rozwodni,
Będą deszcze sześć tygodni.

Dnia 13 czerwca (św. Antoniego z radwy)
Na święty Antoni,
Pierwsza się jagódka zapłoni.
Kto sieje tatarkę we św. Antoniego i św. Wita
To się uda i ta i ta.

Dnia 15 czerwca (św. Wita)
Na świętego Wita,
Nie chodź do żyta.

Na świętego Wita,
Nie ma w stodole żyta.

Na święty Wit,
Połowa ptactwa cyt.

Na świętego Wita,
Zboże zakwita.

Po świętym Wicie,
Połowa ziarna w życie.

Dnia 19 czerwca (św. Gerwazego i Protazego)
Na świętego Gerwazego,
Jest w ogrodzie coś pięknego

Na święty Protazy,
Každy się poparzy.

Dnia 24 czerwca (św. Jana Chrzciciela)
Jana Chrzciciela,
Już kwieciec wiele.

Chrzest Jana w deszczowej wodzie,
Trzyma zbiory na przeszkodzie.

W święty Jan, gdy deszcze pluszczą,
Orzechy się nie wyluszcza.

Przed św. Janem o deszcz prosić trzeba,
Po św. Janie sam rad ciecze z nieba.

Dnia 29 czerwca (św. Piotra i Pawła)
Święty Piotr rad płacze.
Na św. Piotr, Paweł,
Uschnie żyta kawał.

Z naszej przeszłości

Piosenka ludowa

Mam ja pończoszeczki z podwiązeczkami,

Kochają mnie chłopcy, a mama mnie nie daje,

że moja zdolność śliczna postać, jednak nie mogę
męża ja dostać.

Mam ja fartuszek biały i różowy i jeszcze do tego
mam atlasowy,

że moja zdolność i śliczna postać jednak nie mogę
ja męża dostać.

Uczy mnie mama czytać i pisać, uczy do tego dziecka
kołysać,

że moja zdolność i śliczna i t. d.
Uczy mnie mama szyć i haftować i uczy do tego
obiad gotować,

że moja zdolność i t. d.



Uczestnicy herbatki, która odbyła się w Narwie (Estonja) w dniu św. Jerzego. Na zdjęciu 11 drużyna harcerska z gośćmi. X — drużynowa, XX — drużynowy

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

— Marto! ty tutaj! — krzyknął wreszcie Woodbell.

Postąpiła naprzód i podniosła głowę. Na twarzy jej nie było już ani śladu wahań lub niepewności. Wyciągnęła ręce ku Tomaszowi i odpowiedziała, patrząc mu w oczy z pod spuszczonej powiek:

— Przyszłam za tobą i pójdę za tobą, choćby na Księżyc!

Woodbell był blady, jak trup. Chwył głowami za głowę i jęknął raczej, niż zawołał:

— To niemożliwe!

Wtedy ona spojrzała po nas, a poznając snadź po wieku, że O'Tamor jest naszym wodzem, rzuciła mu się do nóg tak szybko, że nie miał czasu się cofnąć.

— Panie! — wołała, czepiając się jego odzienia — panie, weźcie mnie ze sobą! Jestem żoną tego waszego towarzysza, ko-

cham go, porzucić mnie chce teraz, on, fantasta nauki, narażać mnie nie chce tam! . . . Brak wam towarzysza, dowiedziałam się! Weźcie mnie! ja wam kłopotu nie zrobię, służą waszą będę! Ja jestem bogata, bardzo bogata, dam wam złota i pereł, ile zechcecie — ojciec mój był radcą w Travancore na Malabarskiem wybrzeżu i wielkie skarby zostawił! Silna też dosyć jestem, patrzcie!

To mówiąc, wyciągała śniade, nagie, okrągłe ramiona.

Varadol się zachnął:

— Ależ do takiej podróży trzeba przygotowania! To co innego, niż podróz parowcem z Travancore do Marsylji!

Na to ona zaczęła opowiadać, jak w tajemnicy przed Tomaszem nawet odbywała te same ćwiczenia, któreśmy robili, licząc zawsze na to, że się jej o ostatniej

(5) chwili uda nas ubłagać, byśmy ją wzięli ze sobą. Teraz tylko korzysta ze sposobności wykonując zamiar zdawna powzięty. Wie od Tomasza, że tam na Księżycu śmierć może znaleźć, ale ona nie chce żyć bez niego! I znów nas błagała.

Wtedy O'Tamor, milczący do tego czasu, zwrócił się do Tomasza z zapytaniem, czy żonę chce wziąć ze sobą, a potem, gdy Woodbell, niezdolny słowa wymówić, skinął głową, położył rękę na bujnych włosach Marty i rzekł powoli i z namaszczeniem:

— Pójdiesz z nami, córko. Może cię Bóg wybrał za Ewę nowemu pokoleniu, oby szczęśliwшему, niż ziemskie!

Tak mi żywo stoi ta scena w pamięci... Ale oto Marta mnie woła. Tomasz znowu gorączkuje; trzeba mu dać chininy.

W dwie godziny później.

Żar, zamiast ustawać, wzmaga się jeszcze. Posunęliśmy się znów głębiej, aby go uniknąć. Póki nie minie, niepodobna nawet myśleć o dalszej podróży. Strach mnie przejmuję, gdy sobie przypomnę, że mamy do zrobienia blisko trzy tysiące kilometrów, nim się dostaniemy do celu...

Z przeszłości naszej ziemi

Śladem naszej kultury

Doświadczenie uczy nas, że nawet bardzo staranne i uporczywe zabiegi przy zbieraniu i gromadzeniu obiektów naszej miejscowej kultury polskiej, pozbawione poprzednio opracowanego systemu, bezplanowe — nie mogą dostarczyć badaczom dla ich gabinetowej pracy prawdziwie cennego materiału i przyczynić się do rozwoju tak zaniechanych u nas nauk ludoznawstwa i historii kulturalnego życia naszych przodków. Najczęściej skutkiem takiej gorliwej, lecz bezplanowej, bez poprzedniego przygotowania, pracy bywa znaczna przewaga bezwartościowego balastu nad złotorodnym kruszcem.

Plan tej pracy, mnie nieco znanej praktycznie, w mojej wyobraźni przedstawia się w kształcie wysokich schodów, dla wejścia na które trzeba powolnie, metodycznie, krok za krokiem, z pewną oględnością przesuwać się ze stopnia na stopień, aż do samego szczytu. Czy też w kształcie dzieła, dla osiągnięcia okazałych wyników którego niezbędnym jest przejście stopniowo przez cały szereg okresów, zapelnionych odpowiedziami pracą wielu osób, zaczynając od amatorów, dyletantów, zatem niespokojnych, chciwych nie tylko swej fachowej wiedzy inteligentów, dalej ustawicznie siedzących nad żmudną robotą specjalistów, kończąc encyklopedystami — uczonymi, zdolnymi ująć całość rzeczy i zobrazować ją w sposób jasny, dostępny, wyczerpujący, uzasadniony.

Pierwszy okres to założenie stosownej placówki społecznej, czy (to już znacznie gorzej) prywatnej — Archiwum ludoznawcze.

Drugi okres — niezwłoczne opracowanie przez wskazaną placówkę projektu odpowiedniego kwestjonariusza i rozpoznanie go wśród polonji miejscowej, członkowie której zechcą podjąć się czy osobistej pracy w dziedzinie zbierania obiektów naszej starej i teraźniejszej kultury, czy też ograniczyć się do współ-

pracy jedynie informacyjnej. Do drugiego okresu trzeba też zaliczyć wycieczki, zorganizowane przez placówkę ludoznawczą, na podstawie otrzymanych od korespondentów informacji dla objęcia obszerniejszego terenu badań.

Następne okresy zawierają w sobie: 1) rejestrację, systematyzację i kwalifikację wypełnionych odpowiedzi na zapytania i nadesłanych obiektów, dokumentów, rysunków, fotografii etc., 2) naukowe opracowanie obiektów z poszczególnych dziedzin, przygotowanie do druku oddzielnych zbiorów i opracowanego materiału i 3) jako ostatni akord przedsięwzięcia: ustalenie zasad i historii naszej miejscowej duchowej i materialnej kultury w Łotwie.

Niezawodnie praca w tych ostatnich okresach, poparta materiałem obiektywnym, a nie ogólnikowymi sędziami, więc poważniejszego znaczenia, dostępna być może tylko osobom specjalnie i encyklopedycznie obeznanym z szeregiem poszczególnych naukowych dyscyplin i zdolnych do naukowo uzasadnionych uogólnień. Lecz i poprzednia, bardziej skromna praca zbierania i wyszukiwania obiektów kultury i dostarczania informacji, wcale niewymagająca wielkiej wiedzy i doświadczenia w określonej dziedzinie, potrzebuje wiele dobrej woli, uwagi, świadomości pożyteczności sprawy i dążenia

do ogólnej społecznej roboty, upatrując nie we wzajemnym zwalczaniu, czy w podważeniu wartości cudzej pracy, a w obowiązkowej koordynacji usiłowań.

Narazie treść tej notatki ograniczę do omawiania tylko dwóch pierwszych okresów, bo o reszcie, nie mając jeszcze żadnej placówki odpowiedniej, zawczasie mówić. Oprócz tego, nie waży się wtrącać w dziedzinę, znaną mi tylko z praktyki w bardzo ciasno określonej części.

O założeniu przy ZPMK placówki „Archiwum ludoznawcze” pisałem w jednym z poprzednich numerów „Naszego Życia”. Mysł swoją zostawiam do rozstrzygnięcia młodzieży. Cierpliwie czekam ich decyzji! Rozumiem, że chodzi tu nie o hasła, o które tak nie trudno, lecz o żmudną odpowiedzialną pracę, więc sprawa nie tak prosta, jak wygląda. Jednak decyzja, taka czy inna, musi zapaść, może dzisiaj, może jutro może nieco później, jak tylko będą dobitnie określone realne warunki urządzenia tej placówki i jej bytu.

Co zaś tyczy wyżej wspomnianego kwestjonariusza, to ten powinien być, jak już mówiłem, wyczerpującej treści, bo trzeba pamiętać, że większa część przyszłych korespondentów będzie nieobeznana ani teoretycznie, ani praktycznie z przysłą, nową dla nich pracą. Każdemu trzeba dobitnie w kwestjonariuszu wytłumaczyć czego od nich się chce. Projekt kwestjonariusza, jako wzór i jako materiał dla dalszego opracowania, sporządził przy kilku osobach, mam w swoim rozporządzeniu i chętnie go udzieli.

W. Hoffe

Uszkaćcowo, w czerwcu.

Czy uregulowałeś prenumeratę za „NASZE ŻYCIE”?
Najlepszym gościem na wakacjach — jest pismo polskie,

które powinienes otrzymywać bez przerwy

Pamiętaj, zanim rozpoczniesz urlop —
zatatw sprawę prenumeraty swego pisma!

A kto nam zaręczy, że tam będzie można żyć? . . . Jeden O'Tamor nie wątpił, ale jego niema już między nami.

Upłynęło już dwadzieścia cztery godzin od wschodu słońca, kiedyśmy się dostali na gładką płaszczyznę z litej skały, po której można się było szybko posuwać. Postanowiliśmy się tutaj zatrzymać dla odpoczynku. Przytem dziwny układ krajobrazu coraz więcej nas niepokoił.

Należało nareszcie zrobić dokładne pomiary dla oznaczenia długości i szerokości księżycowej punktu, w którym się znajdujemy.

Po krótkim posiłku wzięliśmy się zaraz do pracy. Piotr nastawił instrumenta astronomiczne. Środek tarczy ziemskiej odchyłony był od zenitu o 6° ku wschodowi i 2° ku północy; znajdowaliśmy się zatem pod 6° zachodniej długości i 2° południowej szerokości księżycowej, to znaczy na krańcu Sinus Medii, obok krateru Mosting. Co do tego nie mogło być wątpliwości; pomiary były bardzo dokładne.

Postanowiliśmy tedy ruszyć dalej, nie zmieniając kierunku.

Jużemy mieli puścić się w drogę, gdy wtem Varadol zawołał:

— A nasza armata! Zostawiliśmy armatę!

Istotnie, teraz dopiero przypomniał sobie, że armata nasza, jedyny i ostatni środek porozumienia się z mieszkańcami Ziemi, została wraz z nabojem i kulą przy grobie O'Tamora! Śmierć jego i pogrzeb tak nas w chwili wyruszenia oszołomiły, że zapomnieliśmy zabrać ze sobą tak cennej dla nas armaty. Była to strata niepowetowana, a tem dotkliwsza, że po zerwaniu telegraficznego połączenia, to była ostatnia nić, która nas wiązała z Ziemią. Uczuliśmy się nagle tak bezbrzeżnie osamotnionymi, jakgdybyśmy się o setki kilometrów oddalili w tej chwili znów od globu, który jest już od nas o setki tysięcy kilometrów oddalony.

Pierwszą myślą naszą było wrócić i zabrać zostawioną armatę. Obstał przy tem zwłaszcza Woodbell, utrzymując, że musimy się porozumieć z Ziemią, aby powstrzymano dalsze zamierzone wyprawy, póki nie damy znać, żeśmy znaleźli tutaj warunki do życia.

— Jeśli mamy zginąć — mówił —

pocóż mają ginąć jeszcze i inni. Wszak wicie, że tam na Ziemi bracia Remognerzy są gotowi do drogi. Oczekują od nas wieści telegraficznej, ale nasz aparat nie funkcjonuje. Trzeba ich powstrzymać — przynajmniej do czasu.

Jednakże nie łatwo było wrócić. Przeważnie wobec olbrzymiej podróży, jaką mamy przed sobą, każda godzina jest dla nas droga, gdyż w razie powtarzanych zwłok, zapasy żywności i powietrza mogą się wyczerpać, a wtedy byłibyśmy skazani na niechybną zgubę. I tak z powodu choroby O'Tamora musieliśmy się dość długo zatrzymać, a wiedzieliśmy, że jeszcze nie raz upał lub mróz powstrzymają nas w pochodzie na cale dziesiątki godzin. Powtóre, ktoś z nas mógł zaręczyć, że trafimy do miejsca, gdzie armata została?

Varadol starał się usunąć skrupuły Termasza. Wszak bracia Remognerzy, mówili nie wyruszą w drogę, nie otrzymawszy wiadomości od nas. Zresztą niewiadomo, czy wystrzelona kula upadnie na Ziemi, w takim miejscu, gdzie ją będzie mógł ktoś znaleźć, a zatem depesza bardzo łatwo może nie dojść do rąk, dla których będzie przeznaczona.

Przez handel do dobrobytu

Każda gospodyni potrzebuje naczyń!

Ale dokąd pójść kupować?
Koniecznie do

Ant. Nagłowskiego

Proszę przekonać się: tanie i dobre.
DUŻY WYBÓR.

Szklanki	od	Łs 0,13
Lyżeczki herb.		Łs 0,10
Lyżeczki „alpaka”		Łs 0,45
Talerze		Łs 0,40
Serwisy do kawy		Łs 9,00
Serwisy do kompotów		Łs 4,00

Kupujący w większych ilościach mogą wypłacać ratami.

Ul. Briwibas 114. Tel. 94134.

Specjalny magazyn czekolady i karmelków fabr. W. KUZE poleca zawsze świeży towar w dużym wyborze

M. Ingelewicz

Marijas iela 56/58, tel. 94231

Uwaga: Sklep otwarty w dniu pow. 9—22.

Kino-teatr „GLORIA“

Ciekurkalns, I. gara lin. 19.

Program co tydzień od czwartku do niedzieli

I. od 27—30 czerwca b. r.

„KLEOPATRA“

arcydzieło na tle historycznym.

II. od 4—7 lipca

„REGINA“

z udziałem Adolfa Wolbrik.

Bracia Sobocińscy

Kyga, ul. 13 janvara 7.

Pasy transmisyjne oraz techniczne przyrządy

A. Kotello

Fabryka czapek i kapeluszy w Rydze Avotu iela 23a, tel. 21991.

Hurtem i w ilościach mniejszych. Ceny umiarkowane.

„HALLO EUROPA 35“

3-lampkowy odbiornik modny i tani.

Na wypł. do 12 mies. z 1/3 wpłaty.

K. Lepeszko

Ryga, Avotu 23b, tel. 31865.

Hurtowy handel tytoniu

Piotr Warzyński

Ryga, Marijas iela 9, tel. 26078.

Akcyjne Towarzystwo Handlowo-przemysłowe

„TAPETE“

Ryga, Peterbaznīcas iela 1, tel. 21670

Salon damskich kapeluszy i gorsetów

E. ZEMNIEKS-JURSA

Ryga, L. Kaleju iela 22.

Szybkie i eleganckie wykonanie obstatunków według modeli.

CENY UMIARKOWANE.

Prasuje, farbuje oraz chemicznie czyści filcowe i słomkowe kapelusze.

W. Matulenko

Atelje męskich i damskich ubiorów.

ul. Waldemara 4. m. 4, tel. 32070

Wincenty Karwecki

Fryzjerna damska i męska

Ryga, Katolu 28

Składajcie swoje oszczędności w Kasie Polskiej Pożyczkowo-Oszczędnościowej

Dzirnavu iela 40.

Założona w roku 1928.

Kapitał obrotowy Łs 80.000.

Przypomniała się nam i ta okoliczność, że z armaty, zbudowanej wyłącznie dla pionowego strzału, możemy korzystać tylko w bliskości środka księżycowej tarczy, gdzie Ziemia znajduje się w zenicie nad nami. Na strzał paraboliczny z innego miejsca Księżycy siła naboju nie wystarcza, a choćby wystarczyła, to nie mamy sposobu ustawienia armaty tak dokładnie, abyśmy mogli być pewni, że kula, biegnąc po linii krzywej, mimo to nie ominie swego celu, Ziemi. Tak więc powstrzymawszy jednym strzałem dalsze wyprawy, nie mogliśmy już potem, posuwając się ku krawędzi widocznej z Ziemi księżycowej tarczy, przyzwać drugiem strzałem nowych towarzyszy w razie znalezienia pomyślnych warunków do zycia. W ten sposób byliśmy skazani tutaj na wieczyste osamotnienie. Tymczasem, jeśli się teraz zdarzy, że bracia Remnernerzy mimo wszystko przybędą, to przywiozą może ze sobą silniejszy aparat geograficzny i tak zyskamy towarzyszy i sposob stałego porozumiewania się z mieszkańcami Ziemi.

Te wszystkie względy przemawiały za tem, aby nie tracić czasu na poszuki-

wanie armaty, w istocie mało dla nas przydatnej. Po krótkiej zwlocce tedy ruszyliśmy w dalszą drogę.

Byliśmy w kraju górzystym i nad wszelki wyraz dzikim. Krajobraz tu w niczem niepodobny do alpejskich krajobrazów na Ziemi. Tam, wśród grzbietów górskich, łączących ze sobą szczyty, ciągną się doliny, wyżłobione działaniem wody przez przeciąg tysięcy lat; tutaj ani śladu tego wszystkiego. Grunt tu cały jest sfaldowany i podniesiony, pokryty mnóstwem nielączących się ze sobą głębokich kotlin, okrągłych, wystających brzegach, albo też gładkimi, zupełnie luźnymi kopami, dochodzącymi nieraz do znacznej wysokości. Miejsce dolin zajmują głębokie szczeliny, ciągnące się całymi milami, podobne do cięcia olbrzymiego toporu, które w prostym kierunku rozłupało grunt i znajdujące się na nim wzgórza. Nie wątpię ani na chwile, że są to pęknięcia zastygającej i kurezącej się skorupy Księżycy.

Natomiast nie spotkaliśmy nigdzie ani śladu działania wody, tak przepięknej na Ziemi erozji. Sądzę też, że ten kraj nigdy nie posiadał powietrza, ani wody.

Wobec tego dziwiła nas z początku obecność mnóstwa luźnych głazów, rozsypanych na skalnym podłożu. Ale w kilkadziesiąt godzin później, gdy natężenie upału doszło do granic wprost niemożliwych, przyczyna, krusząca te skały w następstwie wody, objawiła nam się sama. Przejeżdżaliśmy właśnie obok wysokiej skały, z kamienia nadzwyczaj podobnego do naszego marmuru, gdy w tem w naszych oczach oderwał się u jej szczytu glaz o kilkunastometrowej średnicy i runął w przepaść, rozbijając się na gruby piarg. Stało się to wszystko w straszliwej, grozą przejmującej czystości. Z powodu braku powietrza, nie słyszeliśmy huk; grunt tylko pod naszym wozem zadrgał, jakby się nagle Księżyc zakolysał na swych panwach.

To wściekły żab słońca odgryzł kawałek tego kamiennego świata. Skały, ścisnione w nocy mrozem, jak żelazną obręczą, podczas straszliwego upału dnia rozszerzają się od strony, wystawionej na działanie palących promieni. W cieniu ciągle jest chłodno; nierównomierne rozszerzanie się tedy jednolitych bloków musi powodować ich pęknięcie i kruszenie.

Chiny i Abisynja

W ostatnich czasach coraz częściej stosuje się nowy sposób zdobywania terytoriów. Zamiast prowadzić wojny (poco te wojny?) posługuje się metodą ultimatów, opartych na takiej przewadze militarnej, iż przeciwnej stronie nie pozostaje nic, oprócz podporządkowania się żądaniom kontrahenta. Ową skuteczną metodą posługuje się od lat Japonja w Chinach. Wojny chińsko-japońskiej od czasów porozumienia w Taku właściwie niema, odbywa się tylko „pokojowa penetracja” japońska — bez wystrzału Japonja zdobywa terytoria wielkości Włoch...

Wystarczy Japończykom spowodu jakiegos trzeciorzędnego incydentu na pograniczu (który zresztą łatwo sprowokować!) wystosować ultimatum do Chin — już mają jeszcze jedną chińską prowincję w kieszeni... Chińczycy ustępują bez próby sprzeciwu.

Fenomenalne sukcesy japońskie polegają w znacznym stopniu na oddziaływaniu pewnego zrecznie opracowanego mitu. Chodzi tu o to, że Japończycy potrafili przekonać prawie wszystkich o swej potędze militarnej, której niesposób się oprzeć. Od czasów wojny rosyjsko-japońskiej ci „Prusacy Dalekiego Wschodu” uchodzą za niezwycięzonych.

Zapomina się przytem o takiej „drobnostce”, że podczas wojny domowej w Rosji zwykli partyzanci amursey całkiem porządnie pobili Japończyków i wyrzucili ich z Syberji. Oczywiście, wobec technicznej i organizacyjnej przewagi, armji japońskiej regularna armja chińska nie jest w stanie przeciwstawić się Japończykom w otwartej walce. Ale wojnę poljardową przeciwko Japończykom potrafiliby chińczycy prawdopodobnie prowadzić gdyby tylko chcieli.

Może wreszcie kiedyś dojdzie do takiego momentu, kiedy ta chęć czynu 480 milionowego narodu wybuchnie mniej lub więcej gwałtownie przeciwko ciemniejszy ciom.

Narazie władca Chin generał Czan Kaj Szek wobec dezorganizacji aparatu pań-

stwowego i militarnego oraz ze względu na niebezpieczeństwo wewnętrzne, ze strony komunizmu, gotowy jest na wszystkie ustępstwa na korzyść Japonji, nawet na „sojusz” z ostatnią, o czym według wiarogodnych źródeł, toczyły się nawet w ciższy pertraktacje przed rozpoczęciem ostatniej ofensywy japońskiej.

O ile Czan Kaj Szek nie rzuca się jeszcze otwarciem w ramiona „wroga dziecięcego” Chin, to nie czyni tego ze względu na to, że miliony narodowo uświadomionych Chińczyków prawdopodobnie reagowałyby na taką „hańbę narodową” w sposób rewolucyjny.

Oprócz Chińczyków wchodzi tu w grę jeszcze inne państwa, zainteresowane w polityce „otwartych drzwi” w Chinach. Nie takie teraz czasy, żeby pozostawiać Japończykom monopol eksploatacji bogactw naturalnych Chin oraz zbytu na rynku chińskim.

Anglja, po ostatnich wypadkach w Chinach Północnych zadowolila się dyplomatycznym zapytaniem w Tokio, co spowodowało dyplomatycznie wymijającą odpowiedź. Stany Zjednoczone reagowały bardziej energicznie: wysłały do Tien-Tsinu flotyllę, złożoną z 13 okrętów wojennych. Nie przeskodziło to jednak Japończykom „zająć lotnisko „China American Company” w Tien-Tsienie. Jak wi-

dać są oni pewni, że państwa zainteresowane nie zechcą w tej sprawie wyciągnąć ostatecznych konsekwencji. Mają ku temu swe powody.

Niebrak amatorów japońskich metod również na innych kontynentach. Mussolini naprz. prawdopodobnie przypuszczał, że japońska metoda podboju bardzo nadaje się w Afryce: koncentruje tam znaczne oddziały wojska i stwarza taką przewagę militarną, że opór byłby szaleństwem, zatem idzie ultimatum — poddanie się, protektorat nad Abisynją zapewniony... Może wszystko odbyłoby się właśnie tak, gdyby nie sprzeciw Anglii. Anglja ma klucze od Morza Śródziemnego w rękę (Gibraltar i kanał Sueski). Zamknie morze na klucz... i Włochy przegrały kampanję abisyńską przed jej rozpoczęciem...

Stąd też ostatnio pewne niesnaski między Włochami a Anglią. Jak widać Mussolini trochę przerachował się; pragnął zaskoczyć Anglję, spotkał jednak wyiazny opór.

Wojownicze mowy Mussoliniego zamiast zaskoczyć Anglików wywołały całkiem inne echo nad Tamizą. Nowy premier angielski Baldwin, ofuknął w sposób niezwykły w stosunkach międzynarodowych Mussoliniego.

PRZED DROGA

Namawiają ludzie, proszą:

— Nie idź w ona da!
Chciałbym zostać, lecz iść mu
Chociaż mi was żal
Zostawć
Chociaż mi was żal.

Ukazują nowe zorze,
Nową świtów kiść...
A ja muszę, o mój Boże!
Jako tułacz iść
W bezrzecza.
Jako tułacz iść.

Muszę dążyć w kraj wyżsiony,
Bo mi dusza łka...
Chociaż nie wiem po czem, zaczem —
W drogę mi iść trza.

Zegnajcie!
W drogę mi iść trza.

Trudna droga moja będzie,
Raniąca, jak wrzos...
Jójde, jednak, bez namyśtu.
Taki już mój los
Nieszczęsny
Taki już mój los.

Próżno, więc, mnie namawiacie:
— Zostań! Nie idź w da!...
Jam w bezmiar dążyć muszę
Chociaż mi was żal
Zostawć
Chociaż mi was żal.

A. Żołnierowicz,
Jelgawa.

Tymczasem piarg ów ostry, zaścielający ogromne przestrzenie, dał nam się we znaki. Przebywaliśmy takie miejsca, gdzie zapomocą kół wóz nasz nie mógł się zgola posuwać. Tam zakładaliśmy „łapy”, działające u wozu zupełnie jak nogi u zwierząt i tak podrucani niemi, przędzieraliśmy się przez złomiska głazów, albo wspinaliśmy się na bystre zbocza.

Mimo licznych prób, dokonywanych na Ziemi z pociskiem, zamienionym na wóz, nie mieliśmy wyobrażenia o uciążliwościach podobnej, dłużej trwającej podróży. Jestem przekonany, że gdyby siła przyciągania Księżyca, a co za tem idzie, i ciężkość na nim była tylko o połowę większa, musielibyśmy byli zginąć wśród tych skalisk, niezdolni ruszyć się z miejsca.

Upłynęła już od wschodu słońca trzecia ziemska doba, przez którą posunęliśmy się zaledwie o dwadzieścia kilometrów naprzód. Upał stawał się już nieznosny. W dusznem i rozpalonem powietrzu wozu, wstrząsany wciąż jego ruchami, Woodbell zapadł znów w gorączkę. Rany, otrzymane w chwili upadku pocisku na powierzchnię Księżyca, zaczęły mu znów dokuczać. Szczęście, żeśmy troje przynajmniej

wyszli bez szwanku! Dreszcz zgrozy mnie przejmuję na samo wspomnienie owego potwornego wstrząśnienia!

Naprzód, jeszcze w przestworzu, głuchy wybuch min, umieszczonych u dołu pocisku, a mających zmniejszyć chyżość spadku, potem wysunięte jednym naciśnięciem guzika stalowe rusztowanie ochronne i... Niel to się opisać nie da! Usłyszałem tylko, jak O'Tamora zawołał: „Oto jesteśmy! — i... straciłem przytomność.

Gdym oczy otworzył, O'Tamora leżał we krwi, Woodbell we krwi, Varadol i Marta zemdleni... Z pogruchotanego rusztowania stalowego zbroiliśmy potem krzyż na grobie O'Tamora.

Chronometry nasze wskazywały czterdzieści ośm godzin po wschodzie słońca, kiedy upadając ze znużenia i upału, spostrzegliśmy nareszcie, że się zbliżamy do szczytu wyniosłości, na którąśmy się z takim trudem wdzielali. Przez te cztery ziemskie doby, stanowiące mało co więcej, niż czwartą część „dnia” księżycowego, spaliliśmy niewiele, postanowiliśmy tedy zatrzymać się jakiś czas dla wypoczynku. Woodbell zwłaszcza potrzebował snu i spokoju.

Wóz ustawiliśmy w cieniu skały, który nas chronił od upieczenia się żywcem w nieznosnych promieniach słońca, poczem ułożyliśmy się wszyscy do snu. Po dwóch godzinach obudziłem się, pokrzepiony znakomicie. Tamci jeszcze spali. Nie chcąc ich budzić, przywdziałem powietrzochron i wyszedłem sam z wozu, aby zbadać okolicę. Zaledwie wychyliłem się z cienia, doznałem uczucia, jakgdybym się dostał do wnętrza rozpalonej huty. Już nie gorąco, ale wprost żar lał się z nieba; grun parzył mi stopy nawet przez grube powietrzochronu. Musiałem zebrać wszystkie siły woli, aby się nie cofnąć powrotem do wozu.

W tej chwili uczulem, że mnie ktoś trąca. Obejrzałem się: za mną stał Varadol i dawał jakieś rozpaczliwe znaki. Jak ja, wyszedł z wozu w powietrzochronie, ale nie wziął ze sobą rury do mówienia, więc nie mogliśmy się porozumieć. Widziałem tylko, że był błądy i czemi ogromnie zmieszany. Przypuszczałem, że Tomaszowi zrobiło się gorzej i pędem pobiegł do wozu. On poszedł za mną.

Zaledwie, znalazłszy się w wozie, zruzciliśmy powietrzochrony, gdy Varadol rzekł, nachylając się ku mnie: (PCN)